

dobry tygodnik sądecki

dts²⁴

14 października 2020 | nr 41-42 (518-519)
gazeta bezpłatna nakład: 18 000*

*obejmuje pobrania wersji elektronicznej

Buduj, remontuj, urządź

» str. 2-14

**Belfer – dodatek edukacyjny
nie tylko o nauczycielach**

» str. 15-36

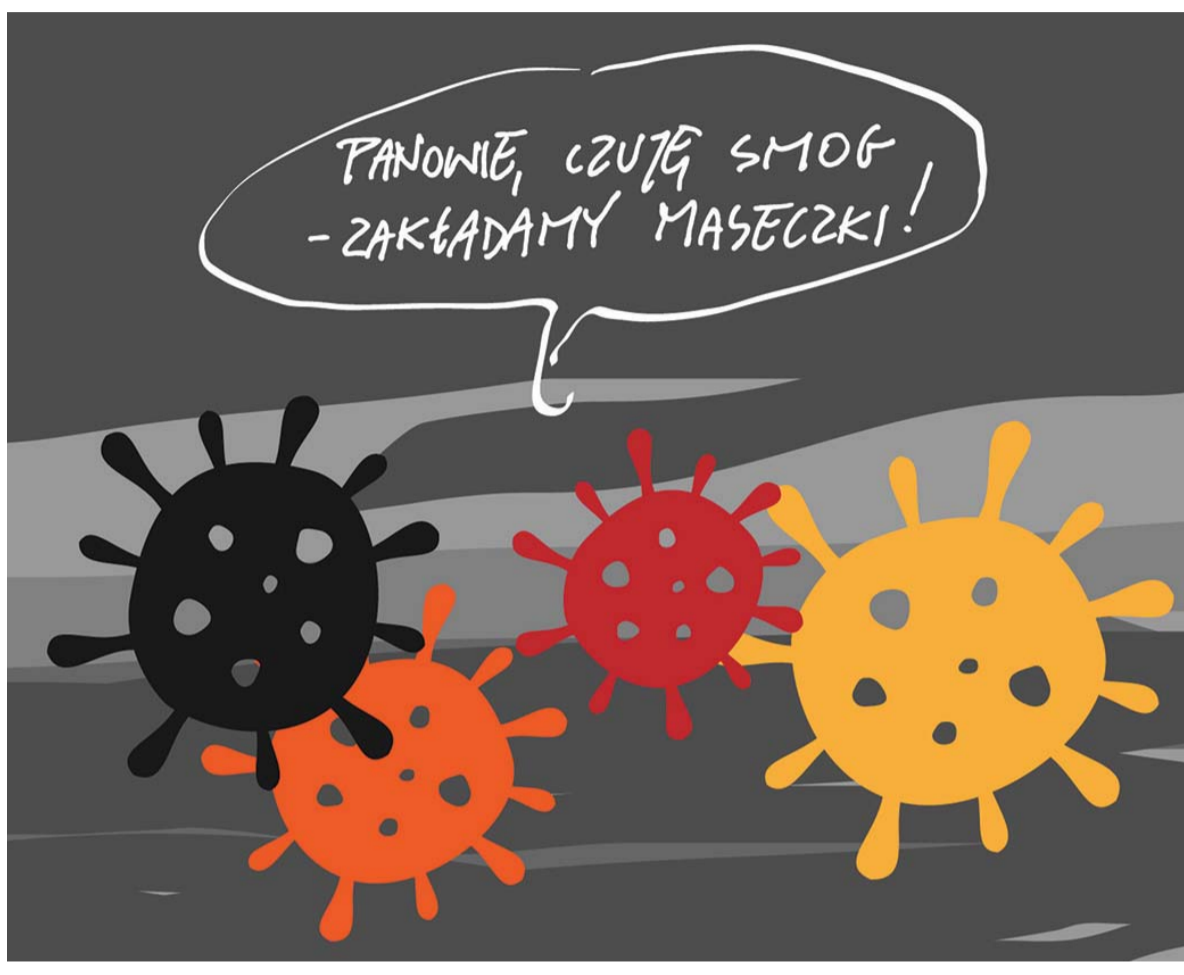
Wiele firm mierzy się z brakiem wykwalifikowanych pracowników. WIŚNIEWSKI otworzył więc własną szkołę „Praktyk”. Rozmawiamy o niej z Tadeuszem Wiśniowskim, wiceprezesem firmy

» str. 29



Kolejny numer DTS ukaże się 29 października

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



REKLAMA

REKLAMA

Wyrazy głębokiego współczucia

Pani

Marcie Mordarskiej

Radnej Województwa Małopolskiego

Z powodu śmierci



Mamy

Składa

Witold Kozłowski

Marszałek Województwa Małopolskiego

wraz z Zarządem Województwa Małopolskiego



**SPRAWDŹ
SWÓJ STAN
ZDROWIA!**

SPECJALISTA IRYDOLOG

z Odessy na podstawie tęczówki (kolorowej części oka)
oceni stan Twojego zdrowia
i wskaże narząd, gdzie toczy się proces chorobowy.
Metoda pozwala wykryć początek rozwoju choroby
jeszcze przed nastąpieniem objawów.

Diagnoza irydologiczna

20 października 2020 r. w godz. 13.00 - 19.00
ul. Sienkiewicza, Nowy Sącz
Rejestracja pod nr. tel. **502 123 539**



- Klimatyzacja
- Wentylacja
- Pompy Ciepła
- Chłodnictwo



Produkcja - Montaż



Serwis - Konserwacje



Projektowanie - Doradztwo

Tel. 605 065 775
lumors@onet.pl

www.lumors.pl
Kurów 9, 33-311 Wielogłowy



Tradycyjnie, jak co roku jesienią, przygotowaliśmy dla Państwa nasz dodatek specjalny „Buduj, urządź, remontuj”. Co ciekawe ten trudny rok upływa dla branży budowlanej pod znakiem prawdziwego boomu. To widać zresztą na naszych łamach.

Nowe wielkopowierzchniowe sklepy i markety budowlane otwierające się ze swoją ofertą w Nowym Sączu są najlepszym przykładem, jak wielkie są potrzeby lokalnego rynku w tym zakresie. Jeśli w tych niełatwych czasach sądeczanie na czymś oszczędzają, to z całą pewnością nie na tym, co uznają za najważniejsze dla swojego bezpieczeństwa i komfortu. Dom, jego otoczenie, wnętrze oraz wyposażenie w najlepsze i najwygodniejsze dostępne rozwiązania,

to niewątpliwie priorytet wielu sądeckich rodzin. Z oferty firm branży budowlanej działających na naszym rynku łatwo wyczytać, co jest ważną kwestią dla bardzo wielu sądeckich rodzin – wygoda, funkcjonalność, trwałość, energooszczędność. Gdyby

na bazie rozwiązań oferowanych przez wyspecjalizowane firmy handlowe i producentów z branży budowlanej próbować napisać motto roku 2020, to chyba najbliższej sądeczanom do słynnego powiedzenia Anglików: „My home is my castle”.

W niepewnych czasach potrzebujemy odrobiny pewności, a solidny dom daje nam poczucie bezpieczeństwa i stabilności w szybko zmieniającym się świecie. Cieszymy się, że oferta naszego budowlanego wydania pokazuje szerokie możliwości budowania

i wyposażania – na każdą kieszeń. Z naszych obserwacji wynika, iż rezygnacja z tegorocznych zagranicznych wakacji nie była dla wielu sądeckich rodzin karą i dolegliwością. Większość potraktowała wakacje w domu jako szansę i okazję do poprawy komfortu życia. No, bo skoro mój dom ma być moim zamkiem, niech zatem będzie twierdzą, która potrafi się oprzeć wszelkim przeciwnościom.

W drugiej części tego wydania DTS prezent specjalny nie tylko dla nauczycieli z okazji dnia nauczyciela. BELFER to nasz dodatek poświęcony ludziom związanym z edukacją – jedną z najważniejszych dziedzin życia społecznego w każdym kraju. Nauczyciele to po pracownikach służby zdrowia bodaj najmocniej doświadczona w tym roku grupa zawodowa. Wytrwałości życzymy w Dniu Nauczyciela.

REDAKCJA

W niepewnych czasach potrzebujemy odrobiny pewności, a solidny dom daje nam poczucie bezpieczeństwa i stabilności w szybko zmieniającym się świecie

REKLAMA

ZAPRASZAMY DO NOWEGO SALONU

WIKAR Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel: 18 414 04 20 www.nissan.wikar.pl



**Wielkie otwarcie
CH Gołąbkowice
22 października**

**15 000 PRODUKTÓW
DO DOMU OGRODU
I WYPOCZYNKU**

JULA®

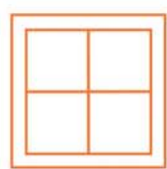
Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodomowa 47, Nowy Sącz
tel. (+48) 18 440 00 14 www.tradycja.biz

OKNA I DRZWI

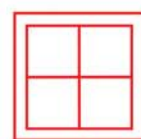
TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PROMOCJA
tylko teraz bez dopłaty!

Innowacyjna technologia zgrzewania V-STAR tylko w Tradycji!



TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



V-STAR
TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni. Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47



Inwestycje wymagają zaangażowania i roztropności

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz



Krystyna Baran

Rozmowa z KRYSZYNA BARAN, prezesem Zarządu Firmy Wiśniowski

– Inwestycje, rozwój, rozbudowa – to słowa kluczowe w firmie Wiśniowski?

– Od lat słowa kluczowe w firmie Wiśniowski to: bramy, ogrodzenia, stolarka, ale także praca i ciągły rozwój.

– Jeśli jeszcze niedawno zakład wydawał się duży obszarny, to co powiemy o nim niebawem? W ciągu kilku zaledwie miesięcy zaczął się zmieniać w niemal dwa razy większy.

– Nigdy jeszcze w historii firmy nie podjęliśmy się realizacji większego zadania od obecnie przeprowadzanego. Niech o skali przedsięwzięcia świadczy fakt, że powierzchnia firmy zwiększyła się niemal dwukrotnie. Są to działania konieczne dla realizacji zaplanowanej strategii zdobywania i poszerzania rynków, a przede wszystkim dla możliwości prezentowania klientowi komplementarnej oferty. Z dumą, satysfakcją i ostrożnością podchodzimy do skali realizowanych przez nas inwestycji. Mamy świadomość, że w ostatnim czasie zarówno nasze roczne budżety inwestycyjne oraz budżety działalności operacyjnej przewyższają budżety większości sąsiednich gmin, a nawet budżet Nowego Sącza. To z jednej strony powód do zadowolenia, ale jednocześnie sytuacja wymagająca od nas dużego zaangażowania i roztropności.

– Tak duże inwestycje działają na wyobraźnię osób obserwujących rozbudowę. Sądząc komentując: będzie się działo dużo nowego, będą potrzebni nowi ludzie do pracy.

– Owszem, do nas również docierają takie wypowiedzi. Powiem krótko: inwestycja, o której mówimy, to nowe hale, maszyny, ale też modernizację i zmiany ciągów technologicznych. Zatrudniamy ponad 2015 pracowników, kształcimy 189 uczniów, a tylko w ciągu minionego roku zatrudnienie wzrosło o ok. 10 procent. Na tym nie koniec, bowiem nieustannie oferujemy pracę dla ludzi wielu zawodów i talentów, między innymi handlowców, konstruktorów, specjalistów IT oraz wielu innych. Fachowcy

chętni do pracy są zawsze u nas mile widziani, a zatrudnienie na pewno jeszcze wzrośnie. Warto przy tej okazji zauważyć, że nieustannie też następuje rotacja kadr, choćby z tego powodu, że niektórzy z nas osiągną wiek emerytalny i skorzystają zapewne z tego prawa.

– Firma Wiśniowski jest dobrym przykładem czwartej rewolucji przemysłowej, przemysłu 4.0. Automatyzacja procesów produkcyjnych to wymóg czasów, ale postęp technologiczny zawsze budził w załogach niepokój, że maszyny – a dzisiaj roboty – zastąpią ludzi. Słuszny niepokój?

– Każda zmiana niesie nie tylko nadzieję, ale i obawy. Automatyzacja i robotyzacja są często postrzegane jako zagrożenie dla pracy ludzkich rąk, jako próba zastąpienia człowieka maszynami. Choć czysto teoretycznie taki jest ostateczny cel Przemysłu 4.0, to w rzeczywistości opiera się on na zupełnie innych założeniach.

Systemy powstałe w czasach czwartej rewolucji przemysłowej nie są całkowicie bezobsługowe. Potrzebują wykwalifikowanych opiekunów. Industry 4.0 wyręcza ludzi w monotonnych, często niebezpiecznych czynnościach. Pozwala im na pracę w lepszych warunkach, na bardziej wyspecjalizowanych stanowiskach. Należy wspomnieć, że są przecież rzeczy, które jedynie człowiek jest w stanie zrobić idealnie. Istnieją i będą istniały jeszcze długo obszary wymagające wrażliwości, wyobraźni czy nieszablonowego myślenia. Na przykład przy produkcji płaszczy bram garażowych pracownicy nie muszą nosić ciężkich i długich paneli, skupiając się na bardziej precyzyjnych zadaniach. Dzięki temu możemy wykorzystywać ludzkie zdolności w bardziej wymagających procesach. Nie tylko w dźwiganiu materiałów.

– Docierają do Zarządu Firmy opinie pojawiające się głównie wśród przedsiębiorców z innych części Polski odwiedzających Nowy Sącz, że Wiśniowski inwestuje bardzo dużo w rozwój, tylko dlaczego w tak mało sprzyjającym inwestycjom miejscu? Nie brakuje w kraju samorządów, które w lokalizacjach o nieporównywalnie lepszych warunkach komunikacyjnych, przyjęłyby firmę z otwartymi ramionami

i jeszcze podarowały ulgi podatkowe na zachęę. Nie kusi takie rozwiązanie?

– Równie dobrze można zapytać, dlaczego wciąż produkujemy w Polsce, a nie w znacznie tańszych krajach Azji? W każdym przypadku odpowiadam tak samo: jesteśmy firmą polską i sądecką. Sukces ostatnich 30 lat to również po części wynik charakteru mieszkańców naszego regionu: pracowitości, zaangażowania, ambicji i lojalności – nie ma więc żadnego powodu, aby rezygnować z czegoś, co funkcjonuje dobrze i przez lata się sprawdzało.

Czujemy się również odpowiedzialni za region. Poza tym dobrze na nas wpływają krajobrazy i ludzie, których znamy od kilku dekad. Odczuwamy tu wsparcie nie tylko samorządów, ale też samych mieszkańców. To coś znacznie ważniejszego niż ulgi podatkowe, zachęty i lokalizacja. Dzięki temu mamy przekonanie, że staliśmy się integralną częścią krajobrazu Sądecki i świadomości jej mieszkańców.

– Jeśli firma tak mocno się rozbudowuje i stawia na rozwój, to jednocześnie wysłała sygnał do młodych ludzi: będziemy was potrzebować, nie chcemy, żebyście musieli szukać szans na realizację zawodową za granicą albo w dużych miastach.

– Cieszę się i chyba jako sądeczanka mam prawo do takiego stwierdzenia, że wielu młodych ludzi z Sądecki nie chce jej opuszczać, a tym bardziej

o konieczności wspierania działań na rzecz poprawy czystości Jeziora Rożnowskiego, a tym samym warunków dla życia i turystyki wokół jeziora. Fundacja m.in. edukuje i prowadzi projekty wspierające przedsiębiorczość lokalną. Jej fundatorem jest pan Andrzej Wiśniowski i proszę mi wierzyć, że idea dobrych relacji z otoczeniem zawsze przyświecała panu Andrzejowi oraz pracownikom firmy. Myślę, że większości sądeckich przedsiębiorców zależy, aby następował rozwój mikro i makro otoczenia. To droga do korzyści i sukcesu dla wielu.

– Jaka jest Państwa definicja społecznej odpowiedzialności biznesu? Czy częścią odpowiedzi na to pytanie jest troska Fundacji HORYZONT360 o jedną z pereł Sądecki – Jezioro Rożnowskie?

– Obecnie definicja społecznej odpowiedzialności biznesu jest bardzo szeroka. Nie jest to już wyłącznie działalność charytatywna i chęć niesienia pomocy. To także tworzenie trwałych produktów społecznych, dbałość o otoczenie przedsiębiorstwa, angażowanie się w edukację o problemach z jakimi zmagają się społeczeństwo i produkcja, pozostająca w zgodzie z dbałością o środowisko. Przede wszystkim jednak działania CSR trzeba zacząć od wnętrza przedsiębiorstwa, a następnie kierować tę energię na inicjatywy zewnętrzne. I w takim duchu firma Wiśniowski prowadzi swoje działania z zakresu CSR.

– Przedsiębiorstwo musi być jednak w pierwszej kolejności zorientowane na cel biznesowy.

– Zdecydowanie tak, dlatego oferujemy produkty wysokiej jakości wytwarzane pod okiem profesjonalistów z należytą dbałością o środowisko. Najwyższe zadowolenie klientów poprzez oferowanie solidnych i trwałych produktów, które mogą być śmiało nazywane „zakupem na całe życie” – to właśnie idea, która przyświeca nowej odsłonie CSR. W tym miejscu dochodzimy do ostatniej wspomnianej dziedziny nowoczesnego podejścia do społecznej odpowiedzialności biznesu, czyli do oferowania wsparcia instytucjom niezależnym. Mamy na koncie piękne akcje „Spełnij marzenie o bezpieczeństwie”, „Razem ratujemy małe serduszka” i „Zostań bohaterem! Zamień granie w pomaganie”, dzięki którym przekazaliśmy już ponad milion złotych na wsparcie potrzebujących dzieci.

– Jaki jest zatem związek pomiędzy produkcją bram i ogrodzeń, a dbałością o Jezioro Rożnowskie?

– Pozornie żaden. Ale wspomniawszy Fundacja HORYZONT360 to kolejna odsłona naszych działań z zakresu CSR. Jezioro Rożnowskie powinno być perłą Sądecki. Moim zdaniem wymaga pracy i – jak to perła – odpowiedniej oprawy. Obserwuję i rozmawiam z naszymi gośćmi, którzy zachwycają się jeziorem i ziemią sądecką, ale w dzisiejszych czasach to nie wystarczy. Chcąc ożywić region należy zadbać w większym stopniu o czystość wód, uatrakcyjnić ofertę, wesprzeć regionalne często małe rodzinne firmy.

– Ktoś, oceniając działalność pozabiznesową firmy, powiedział takie zdanie: „To fundamentalna sprawa, że takie przedsiębiorstwa jak Wiśniowski, nie zamykają się w czterech ścianach hal produkcyjnych i pracowni konstrukcyjnych, tylko dzielą się swoim sukcesem z regionem”. Przyjemnie się jest dzielić sukcesem?

– Cała Sądeczyna to zespół naczyni połączonych: ludzi, firm, organizacji. Kondycja jednego obszaru po części wpływa na funkcjonowanie drugiego. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy elementem tej układanki, że również my odpowiadamy za sukcesy regionu. Staramy się więc – dzięki 30-letniemu doświadczeniu na rynku polskim i europejskim – wpływać na kulturę pracy, rozwój technologiczny i edukację instytucji oraz mieszkańców. Skorzystamy na tym nie tylko my, ale również nasze dzieci i wnuki. Już dziś możemy pomóc Sądecki przyszości, a niewykorzystanie takiej szansy świadczyłoby o nas bardzo źle.

Nigdy jeszcze w historii firmy nie podjęliśmy się realizacji większego zadania od obecnie przeprowadzanego. Niech o skali przedsięwzięcia świadczy fakt, że powierzchnia firmy zwiększyła się niemal dwukrotnie

szukać pracy za granicą. Odnotowujemy wyraźne zatrzymanie trendu migracji zarobkowych. Z przyjemnością obserwuję, że dzieci wielu naszych pracowników również podejmują pracę w firmie Wiśniowski. Są też pracownicy, którzy wrócili z zagranicy, dając wyraźny sygnał, że tutaj jest ich dom, rodzina i przyjaciele.

– Dlaczego jedna z największych firm produkcyjnych w regionie stawia sobie dodatkowe zadania tak odległe od swojej podstawowej działalności jak powołanie do życia Fundacji HORYZONT360?

– Dla tych, którzy nie wiedzą, czym się Fundacja zajmuje, wyjaśnię, że podstawowym celem powołania Fundacji było nasze głębokie przekonanie

– Co się kryje za stwierdzeniem, że działania w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu trzeba zacząć od wnętrza firmy?

– Mówiąc najprościej, pracownicy muszą czuć, że są ważni dla przedsiębiorstwa. Przy każdej okazji powtarzam, że ogromną wartością naszej firmy są ludzie. Dlatego osobą zatrudnioną w firmie Wiśniowski mogą liczyć na pomoc m.in. w ramach funduszu socjalnego. Idąc dalej, aby spełniać wysoko postawione wewnętrzne normy jakości, zdecydowaliśmy się na stworzenie szkoły, która uczy specjalistów z różnych dziedzin, dając doświadczenie i zawody, potrzebne na dzisiejszym rynku pracy. Część absolwentów tej szkoły znajduje zatrudnienie w naszej firmie.

LUMARO

STOLARKA ALUMINIOWA I PCV



BUDUJESZ? REMONTUJESZ? Z KARTĄ KN U NAS RABATUJESZ!

www.mojakn.pl

Tutaj honorujemy

**Kartę
NOWOSADECZANINA**



Nowy Sącz
Małopolska

Projekt realizowany przez Lubimko Media
PREZYSTOŚĆ PLANU NOWOSĄCZA

Podrzecze 157, 33-386 Podegrodzie

e-mail: oferty@lumaro.eu ■ tel.: +48 18 547 42 51 / +48 665 402 403

JULA – czas na nowy projekt

Nie po raz pierwszy Nowy Sącz staje się miastem ciekawego projektu gospodarczego. Tym razem na taki projekt zdecydowała się szwedzka firma Julia, która w czwartek, 22 października, w Centrum Handlowym „Gołąbkowice” otworzy swój sklep.

Julia to szwedzka firma rodzinna z siedzibą w Skara, założona w 1979 roku przez Larso-Göraną Blanka oraz Karla-Johana Blanka. Pierwszy multimarket w Polsce spółka otworzyła w 2011 roku. Obecnie w naszym kraju posiada 15 multimarketów zlokalizowanych w trzynastu dużych miastach oraz prowadzi sprzedaż internetową, zatrudniając w sumie ponad 350 osób. Asortyment sklepów oparty jest o szwedzkie marki, które cechuje najwyższa jakość.

Julia oferuje osobom zaradnym starannie dobraną gamę produktów przeznaczonych

dla domu, ogrodu czy wypoczynku, w niskich cenach – mówi Arnold Brzeziński, przedstawiciel sieci Julia na Polskę. – Chcemy zachęcać ludzi, aby sami ułatwiali sobie codzienność i sprawiali, że ich życie będzie bardziej aktywne i interesujące. Mierzymy wysoko – wspólnie zachęcimy każdego do samodzielnego działania – podkreśla.

Do tej pory firma lokalizowała swoje sklepy w dużych miastach, to jest powyżej 200 tysięcy mieszkańców. Nowy Sącz, który liczy niewiele ponad 80 tysięcy mieszkańców, stanowi wyjątek na tej mapie.

– To dla nas pewnego rodzaju doświadczenie. Chcemy sprawdzić, czy nasz koncept, asortyment i powierzchnia, którą mamy – dwa tysiące metrów kwadratowych powierzchni handlowej – wpasuje się w otoczenie i przede wszystkim potrzeby klientów z miasta i Sądecczyny – dodaje Arnold Brzeziński.

Zaznacza, że zanim podjęto decyzję o otwarciu sklepu Julia w Nowym Sączu, firma zbadała rynek pod kątem potrzeb klientów i możliwości zakupów.

– Na południu Polski, jeszcze nie mamy sklepu. Interesowaliśmy się większymi miastami w tym regionie – wkrótce i tam będzie Julia – ale najpierw otwieramy się w Nowym Sączu.

Asortyment sklepu jest szeroki i atrakcyjny, podzielony na osiem głównych kategorii:

- Narzędzia i maszyny
- Elektryka i oświetlenie
- Części i akcesoria samochodowe
- Artykuły budowlane i farby
- Odzież i artykuły BHP
- Ogród
- Gospodarstwo domowe
- Wypoczynek.

Równie kuszące są ceny w Julia. Dodatkowo klienci sklepu w Nowym Sączu będą mogli liczyć przez tydzień na dodatkowe promocje z okazji otwarcia multimarketu.

Otwarcie sklepu Julia już 22 października (czwartek), godz. 9.00, w Centrum Handlowym „Gołąbkowice”, ul. Prażmowskiego 11 Nowy Sącz
Placówka będzie otwarta od pn. do sob. w godz. 8-21, niedziele handlowe 9-20



W komplecie najlepiej! Bramy, okna, drzwi i ogrodzenia w doskonałej ofercie i ratach RRSO 0%

To ostatni moment w tym roku, by zrealizować planowane od dawna inwestycje. Najlepiej zrobić to kompleksowo – oszczędzając czas i pieniądze. W jesiennej promocji firmy WIŚNIEWSKI „Podnosimy Standardy” kupisz bramy, okna, drzwi i ogrodzenie na doskonałych warunkach, a dodatkowo będziesz mógł zapłacić za nie w nawet 10 ratach RRSO 0%!

Zacznijmy od bramy garażowej. To największy element frontu budynku. Odpowiada za utrzymanie ciepła, chroni przed hałasem i wpływa na wygląd całego budynku. W promocji firmy WIŚNIEWSKI możesz zdobyć bramę segmentową klasy premium wyposażony dodatkowo w inteligentny napęd SMART io – UniTherm.

Wystarczy, że dopłacisz 15% do ceny podstawowej bramy UniPro, by cieszyć się zaawansowanym produktem stworzonym specjalnie dla budownictwa energooszczędnego i pasywnego. UniTherm łączy w sobie doskonałą termoizolację, najlepsze rozwiązania dla bezpieczeństwa, nowoczesny design i funkcjonalność technologii inteligentnych. UniTherm może zostać włączona do systemu inteligentnego domu.

Parametry bramy UniTherm w całym dostępnym zakresie wymiarowym pozwalają na rozliczenie jej zakupu w ramach programu "Czyste powietrze"

Szybki napęd do bramy wjazdowej

Poranny pośpiech? Nic wtedy nie irytuje bardziej niż oczekiwanie na otwarcie się bramy ogrodzeniowej. W promocji WIŚNIEWSKI możesz oszczędzić sobie stresu. Kupując bramę przesuwającą w kolekcji Home Inclusive dostaniesz od nas szybki napęd AWS02018 Pro Fast w cenie wersji Pro!

Co daje szybki napęd? Krótsze oczekiwanie (nawet o 20%) na otwarcie lub zamknięcie bramy i mniejsza szansa, że przed wolną sunącym skrzydłem z twojej posesji ucieknie np. pies. Wracając do domu nie będziesz



musiał długo czekać na wjazd na działkę – a to szczególnie ważne, jeśli Twój dom znajduje się przy ruchliwej lub wąskiej drodze.

Inteligentne drzwi? U nas dostaniesz je w standardzie!

Masz w planach kupić drzwi wejściowe z zamkiem elektrycznym i sterowaniem zewnętrznym? Jeśli nie, to przemysł raz jeszcze swoją decyzję. Zyskasz nie tylko niebywały komfort codziennego otwierania i zamykania, ale również sterownik w technologii io homecontrol całkowicie za darmo!

Drzwi CREO w wersji inteligentnej łączą w sobie zalety doskonałych drzwi zewnętrznych i elementu domu, który wpływa na komfort i bezpieczeństwo codziennego życia całej rodziny. CREO to pełnia możliwości wykreowania własnego designu drzwi (wzór 300), wysoka termoizolacja (próg z przegrodą termiczną) oraz pełne bezpieczeństwo.

Po co Ci inteligentne drzwi? Przede wszystkim dla świętego spokoju, bo możesz sterować nimi z dowolnego miejsca na świecie – wystarczy smartfon z aplikacją i internet. Masz również dostęp do informacji czy drzwi są zamknięte czy otwarte. To koniec ciągłego zastanawiania się: „czy na pewno zamknąłem drzwi?”.

Jeszcze lepsze okno na świat

Zadbałeś, by widok za oknem był atrakcyjny? Zadбай o to, by patrząc z zewnątrz na okna Twojego domu, również można było zachwycić się widokiem. Zacznijmy jednak od początku...

Okna to pierwszy element stolarki, który montuje się w budynku. To przede wszystkim one odpowiadają później za właściwą termoizolację domu, ale mocno wpływają również na jego wygląd. Nie ma mowy o oszczędzaniu na oknach – chyba że akurat trafia się ku temu doskonała okazja, np. korzystna promocja.

W jesiennej promocji okna PVC WIŚNIEWSKI gwarantują jeszcze więcej ciepła dzięki cieplej ramce i jeszcze więcej piękna z modnym kolorem ciemnoszary jedwab bez dopłat. Co daje ciepła ramka? Podnosi termoizolację okien o nawet 10% – to niższe rachunki za ogrzewanie i przykładowa ekologiczna postawa.

Ciemnoszary jedwab to z kolei kolor, który z roku na rok zyskuje na popularności jako alternatywa dla antracytu. Teraz możesz wybrać go dla swoich okien w standardzie, bez jakichkolwiek dopłat!

...a za wszystko zapłać w wygodnych ratach!

Masz już komplet doskonale dobranych bram, okien, drzwi i ogrodzeń dla swojego domu. Boisz się tak poważnego, jednorazowego wydatku? Żaden problem! Mamy dla Ciebie system ratalny 10 rat RRSO 0%.

Wydatek rozłożony na darmowe raty jest dużo lżejszy dla domowego budżetu. Dostajesz zestaw stolarki i ogrodzenie dla swojego domu, płatność rozkładasz na 10 rat, a Ty już teraz możesz cieszyć się zrealizowaną inwestycją i pięknym domem.

Dlaczego warto kupować w komplecie?

Dlaczego promocja firmy WIŚNIEWSKI obejmuje aż tyle produktów? Bo w komplecie jest najlepiej, najwygodniej i najtaniej. Od lat myślimy o domu jak o całości, a nie zbiorze pojedynczych elementów. Stworzyliśmy unikalny system Home Inclusive, który łączy wzorniczo i kolorystycznie bramy, okna, drzwi i ogrodzenia WIŚNIEWSKI.

Dlaczego to takie ważne? Kupując zestaw, masz pewność, że wszystkie elementy do siebie pasują, są tak samo trwałe i piękne. Oszczędzasz sporo czasu, kupując je w jednym miejscu u jednego dystrybutora i od jednego producenta. Potem masz więc jeden kontakt, który jest dla Ciebie dostępny w razie problemów. Komplety są piękne, znajdź taki dla siebie!



RZECZYWISTA ROCZNA STOPA OPROCENTOWANIA (RRSO) WYNOŚI 0%, CAŁKOWITA KWOTA KREDYTU (BEZ KREDYTOWANYCH KOSZTÓW) 3 000 ZŁ, CAŁKOWITA KWOTA DO ZAPŁATY 3 000 ZŁ, OPROCENTOWANIE STAŁE 0%, CAŁKOWITY KOSZT KREDYTU 0 ZŁ (W TYM: PROWIZJA 0 ZŁ, ODSETKI 0 ZŁ), 10 MIESIĘCZNYCH RÓWNYCH RAT W WYSOKOŚCI 300 ZŁ. KALKULACJA ZOSTAŁA DOKONANA NA DZIEŃ 08.09.2020 R. NA REPREZENTATYWNYM PRZYKŁADZIE. PRZY SKŁADANIU WNIOSKU O KREDYT MOGĄ BYĆ POTRZEBNE DOKUMENTY POŚWIADCZAJĄCE DOCHODY. WYSOKOŚĆ PRYZNANEGO KREDYTU ZOSTANIE WYLICZONA PO ZBADANIU ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ. LISTA AKCEPTOWANYCH PRZEZ BANK DOKUMENTÓW ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE INTERNETOWEJ CREDIT AGRICOLE BANK POLSKA S.A. POD ADRESEM WWW.CREDIT-AGRICOLE.PL ORAZ W PUNKCIE SPRZEDAŻY PARTNERA. PODANY MATERIAŁ MA CHARAKTER INFORMACYJNY. OFERTA DOSTĘPNA U WYBRANYCH PARTNERÓW WIŚNIEWSKI SP. Z O.O. S.K.A., KTÓRZY W IMIENIU CREDIT AGRICOLE BANK POLSKA S.A. WYKONUJĄ CZYNNOŚCI FAKTYCZNE ZWIĄZANE Z ZAWarciEM UMOWY KREDYTU NA ZAKUP TOWARÓW I USŁUG.



Ekskluzywna stolarka fasadowa FAKRO INNOVIEW

FAKRO®

INNOVIEW

Budynki, w których mieszkamy i pracujemy, powinny być nie tylko funkcjonalne, ale też trwale i estetyczne. Aby skutecznie realizować to założenie, potrzebujemy niezawodnych produktów współpracujących ze sobą zarówno pod względem użytkowym, jak i wizualnym.

Kojarzona dotychczas głównie z rozwiązaniami stosowanymi na poddaszach firma FAKRO, wykorzystując lata doświadczeń do opracowania wysokiej klasy okien fasadowych INNOVIEW oraz, uzupełniających komplet stolarki pionowej, produktów INNOVIEW LINE.

Ekskluzywna linia FAKRO INNOVIEW dopełniła ofertę firmy, pozwalając na doprowadzenie budynku do stanu zamkniętego w oparciu o produkty jednego producenta. Drewniano-aluminiowe okna FAKRO INNOVIEW to produkty najwyższej klasy. Drewno to materiał ponadczasowy, a odpowiednio zabezpieczony może służyć przez wiele lat. Profile okien, wykonane z drewna tworzą klasyczny i naturalny klimat wewnątrz. Z zewnątrz są one skutecznie chronione przez aluminiową okładzinę, która stanowi solidne i stylowe wykończenie produktu.

Profile drewniane i aluminiowe dostępne są w wielu kolorach, co pozwala na nadanie każdemu pionowemu przeszkleń indywidualnego charakteru.



Drzwi tarasowe HST Sky

Flagowym produktem marki FAKRO INNOVIEW są drzwi tarasowe HST Sky, w których pakiet szybowy części nieotwieranej osadzony jest bezpośrednio w progu i ościeżnicy drzwi przesuwanych, zwiększając znacząco powierzchnię przeszkleń i ilość światła wpadającego do wnętrza pomieszczenia. Takie rozwiązanie zapewnia niezrównaną estetykę oraz sprawia, że granica między wnętrzem a otoczeniem zanika.

Rozwiązania INNOVIEW zapewniają doskonale parametry techniczne. Są też kompatybilne z inteligentnym systemem zarządzania domem FAKRO smartHome, co dodatkowo zwiększa ich funkcjonalność.



Bramy garażowe

Bramy garażowe FAKRO INNOVIEW LINE wykonane są z najwyższej jakości materiałów. Estetyka ich wykonania, szeroka oferta modeli, od klasycznych po nowoczesne, oraz kolorów dodatków i automatyki pozwalają dopasować bramę do indywidualnych preferencji klientów.

Systemy bezpieczeństwa i systemy antywłamaniowe zapewniają spokój o mienie i ochronę domowników.

Produkty FAKRO INNOVIEW i FAKRO INNOVIEW LINE stanowią doskonałe wykończenie domu. Ich wyjątkowa estetyka sprawi, że budynek będzie prezentował się bardzo atrakcyjnie. Natomiast funkcjonalność, bezpieczeństwo i trwałość produktów zadowolą nawet najbardziej wymagających klientów.

Markizy do okien fasadowych

Markizy VMZ serii INNOVIEW LINE to bardzo praktyczne rozwiązanie, zapewniające użytkownikom ochronę przed nadmiernym nagrzewaniem wnętrza w czasie upałów. Co ważne, gwarantują jednocześnie dopływ naturalnego światła do pomieszczenia. Dodatkowo, w wersjach Z-Wave i Solar, dzięki bocznym przewodnikom, w pełni opuszczone markizy pełnią funkcję moskitiery.



Drzwi wejściowe

Gama INNOVIEW LINE obejmuje również wysokiej klasy drzwi wejściowe. Solidna, drewnianoaluminiowa konstrukcja zapewnia wysoką termoizolacyjność oraz trwałość na wiele lat. Antywłamaniowe rozwiązania zapewniają poczucie bezpieczeństwa, a możliwość wyposażenia drzwi w czytnik linii papilarnych oraz w specjalny zamek do zdalnego sterowania Z-Wave zwiększa praktyczność produktu oraz wygodę użytkownika.



GENERALNY WYKONAWCA INWESTYCJI



LAUREAT NAGRODY TOP BUILDER 2020
Za generalne wykonawstwo Hotelu Szczawnica Park Resort & Spa****

 **18 449 60 10**  **www.erbet.pl**

Niemiecka kuracja bezinwazyjne likwiduje nawet najpoważniejsze wady słuchu.

Problemy ze słuchem miała od urodzenia. Teraz dzięki tej terapii słyszy doskonale



Pani Maria (49 lat) przez całe życie borykała się z wadą słuchu, która skutecznie uprzykrzała jej życie. Gdy okazało się, że może całkowicie ogłuchnąć, prawie się załamała. Na szczęście trafiła na innowacyjną kurację stworzoną przez niemieckiego naukowca, która w 21 dni całkowicie przywróciła jej słuch. A wszystko bez operacji i innych nieskutecznych lub drogiej metod.

Urodziłam się z niedosłuchem, który ciągle się pogłębiał więc szybko zaczęłam nosić aparat słuchowy. Nie cierpiałam go, bo wżynał mi się w skórę za uszami, jednak bez niego nic bym nie słyszała. I tak nosiłam go przez 45 lat.

Przez swoją wadę miałam wiele problemów, także ze znalezieniem pracy. Kilka lat temu wraz z mężem i dziećmi przeprowadziliśmy się do Niemiec do Stuttgartu, bo brat męża załatwił nam tam pracę w fabryce. Początkowo radziłam sobie nieźle, szczególnie, że trochę znam niemiecki. Ale po roku wszystko się zmieniło.

Przez ciągły huk na hali, w której pracuję mój słuch zaczął się bardzo pogarszać. Nagle przestałam rozumieć co mówią do mnie dzieci, nie słyszałam dźwięków samochodów na ulicy, a co gorsza nie docierały do mnie polecenia szefa i przez to ciągle miałam jakieś problemy. Po kolejnej poważnej wpadce wściekł się i zagroził nawet, że mnie wyrzuci.

Załamana poszłam do laryngologa. Powiedział mi, że muszę natychmiast zwolnić się z pracy w fabryce, ale i tak nie ma gwarancji, że mi to pomoże. Radził, by przygotować się na to, że za niedługo zupełnie stracę słuch i zalecił zapisanie się na operację. Kiedyś o niej czyta-

łam, jest bardzo ryzykowna i może się skończyć fatalnie. Byłam przerażona, bo nie mogłam sobie pozwolić ani na bezrobocie, ani na drogi i niepewny zabieg.

Innowacyjna terapia likwiduje każdą wadę słuchu

Po tym wszystkim wyzaliłam się zonie szwagra. Gdy Monika usłyszała o moim problemie wyjechała z torebki lokalną gazetę. Pokazała mi w niej ogłoszenie o naborze do testów jakiegoś nowego środka na słuch, który stworzył naukowiec z Monachium. Stwierdziłam, że gorzej już ze mną nie będzie i wysłałam swoje zgłoszenie.

Po kilku dniach kurier przywiózł mi paczkę od prof. Bielera. W środku była buteleczka z ulotką, w której było napisane, że mam zakraplać olejkami z butelki uszy przez 21 dni i notować każdą zmianę. Ostrożnie wpuściłam krople do uszu. Zdziwiłam się, bo już po kilku minutach poczułam, jakby mi się odetkały, a dzięki temu zauważyłam lekką poprawę. Stwierdziłam, że jak już dostałam ten środek, to będę go stosować i zobaczę co z tego wyniknie.

Bezinwazyjna metoda odbudowuje zniszczone komórki

Po pierwszym tygodniu stosowania na zawsze pozbyłam się pisków i trzasków, które słyszałam nawet z aparatem. Przestała mnie też boleć głowa. Po 10 dniach już wyraźnie słyszałam to, co mówili do mnie inni ludzie, a po 14 dniach wyłapywałam wszystkie dźwięki z otoczenia i zauwa-

żyłam, że lepiej słyszę telewizor i radio. Po 21 dniach terapii słyszałam już dosłownie wszystko, nawet szepoty! Mogłam na stałe porzucić aparat! Jeszcze nigdy nie było tak dobrze.

Gdy skończyłam kurację wysłałam swój raport do prof. Bielera. Dostałam potem wiadomość, że ten środek pomógł jeszcze 561 osobom z różnymi wadami słuchu i naukowiec ma zamiar udostępnić go wszystkim, którzy chcą raz na zawsze zwalczyć ten problem. Polecam go każdemu w podobnej sytuacji do mojej, bo to jedyny sposób, który daje takie efekty bez operacji. No i z tego co mi wiadomo, kuracja będzie bardzo przystępna cenowo, więc ma same plusy.

Prof. Simon Bieler z Uniwersytetu w Monachium:

Moja kuracja to rewolucja w dziedzinie walki z wadami słuchu, zarówno tymi wrodzonymi, jak i nabytymi. Pomoc każdemu, bez względu na stopień niedosłuchu i jego powód. Stworzony przeze mnie olejek jest nie tylko w 100% skuteczny, ale przede wszystkim w pełni bezpieczny. Bazuje głównie na naturalnych olejkach leczniczych,

których odpowiednie połączenie w 98% regeneruje nerw słuchowy, 15-krotnie wzmacnia odbiór ważnych dźwięków, 20-krotnie poprawia mikrokążenie w uszach i w 96% regeneruje zniszczone komórki ucha wewnętrznego. Co ważne, stosowanie tego środka nie powoduje żadnych skutków ubocznych i nie obciąża

organizmu. Nie da się ukryć, że to najskuteczniejsza i najbezpieczniejsza metoda, dzięki której można raz na zawsze zlikwidować nawet najbardziej zaawansowany ubytek słuchu.

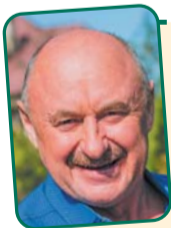
Dzięki temu olejkowi wreszcie cieszę się życiem i nie jestem tak zahakana, jak byłam. Zaczęłam nawet uczyć się grać na pianinie – to moje niespełnione marzenie z dzieciństwa. Mówię wam, nie ma się nad czym zastanawiać, zamówcie ten olejek bo on odmienia życie!

Innowacyjna metoda

leczenia wad słuchu powoduje:



Olejek na słuch prof. Bielera od niedawna dostępny jest w Polsce w sprzedaży telefonicznej. Więc jeśli i Ty cierpisz na wadę słuchu, wrodzoną lub nabytą, i chcesz zlikwidować ją raz na zawsze, bez operacji czy wydawania pieniędzy na drogi aparat słuchowy i jego ciągłe naprawy, koniecznie zadzwoń pod podany niżej numer.



Jestem emerytowanym wuefistą. Pół życia słuchałem pisków i wrzasków dzieci na sali gimnastycznej i przez to na starość prawie całkiem ogłuchłem. Laryngolog straszył mnie operacją i aparatem słuchowym, ale mój brat przysłał mi z Niemiec ten olejek. Po 3 tygodniach kuracji słyszę lepiej, niż w młodości! Dzięki temu wreszcie mogę normalnie rozmawiać z wnukami i słuchać audycji w radiu, a bardzo mi tego brakowało. Polecam wszystkim ten olejek!

Adam (65 lat), Rzeszów



Olejek na słuch prof. Bielera w 96% regeneruje nawet najbardziej uszkodzone komórki ucha wewnętrznego, a tym samym przywraca pełen zakres słuchu.

ZADZWOŃ I OTRZYMAJ ZNIŻKĘ!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do 20.10.2020 r. przysługuje specjalna cena 87 zł dzięki 72%niżce producenta.

81 300 37 36

Od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00 (opłata za 1 min. połączenia wg taryfy operatora)



EKSIL
PROFESJONALNA CHEMIA BUDOWLANA



www.eksil.pl

STOP COVID

SKUTECZNY PŁYN DO DEZYNFEKCJI

Eksil Sp. z o.o. ul. Węgierska 188, 33-300 Nowy Sącz

Nowoczesne podłogi do powierzchni każdego typu, również panele wilgocioodporne.

Największy wybór paneli podłogowych i winylowych w regionie!

System tarasowy na zewnątrz i schodowy do wewnątrz,

Kompleksowe akcesoria do podłóg:

- listwy
- (MDF wilgocioodporne i PCV)
- maty,
- maty kwarcowe pod ogrzewanie podłogowe,
- listwy dylatacyjne.

**PANELE
&
PODŁOGI**

**Nowy Sącz
ul. Magazynowa 1
(budynek Hali Gorzkowskiej)
tel. 18 547 45 35**

EFFECTOR

korner

SWISS KRONO

EGGER

Lamett
PASSION FOR FLOORS!

Tarkett

Wineo

BERRY ALLOC

LAGRUS
LUSTWY

Kiedyś był popyt na bliźniaki... dziś jest na własne "M" w dobrym miejscu

P.H.U. Długosz to firma z ponad 20-letnim doświadczeniem w branży deweloperskiej. Profesjonalizm, dbałość o wysoką jakość i zachowanie wszelkich standardów, energooszczędność oferowanych mieszkań, pełna obsługa notarialna - to aspekty, które doceniają jej klienci.

Jak wspomina Piotr Długosz, wiele lat temu jego wujek wrócił ze Stanów Zjednoczonych i opowiadał o firmach deweloperskich, które budują tam domy

dobrą opinię, nieustannie trzeba się starać i wykonywać swoją pracę jak najlepiej.

Na początku firma pana Piotra zajmowała się budową domów wolnostojących, jednak nie było to zbyt opłacalne. Wtedy do oferty wprowadzono domy - bliźniaki.

- Niektórzy mi mówili, że nie będzie na nie chętnych - zdradza właściciel firmy Długosz. Jednak zainteresowania bliźniakami nie brakowało. Były one tańsze niż

tym, by jak najszybciej mieć swoje własne cztery ściany. Zgromadzenie funduszy na zakup mieszkania, czy uzyskanie zdolności kredytowej na ten cel jest dużo łatwiejsze, niż w przypadku domu, którego kupno czy budowa wymaga często wielu wyrzeczeń i długich lat oczekiwania. Wśród klientów P.H.U. Długosz zdarzają się też osoby, które lokują swój kapitał w mieszkaniach. Kupują je, a później czerpią zysk z wynajmu.

Na co dziś zwracamy szczególną uwagę przy zakupie mieszkania? Jak mówi Piotr

Co wyróżnia firmę pana Piotra? Jak mówi, z pewnością fakt, że materiały, które wykorzystuje do budowy, są zawsze najwyższej jakości i bardzo trwałe, jak na przykład pustaki ceramiczne. Co więcej, dachy budynków kryte są tylko dachówką. Wspomina również, że firma dzięki temu, że nie jest ogromnym przedsiębiorstwem, ma lepszy kontakt z klientem, jest „bliżej ludzi”.

Piotr Długosz przyznaje, że konkurencja na nowosądeckim rynku dewe-



i z powodzeniem nimi handlują. W Polsce branża ta nie była jeszcze popularna, jednak pan Piotr postanowił zaryzykować i założyć własną firmę. Przyznaje, że w biznesie trzeba mieć trochę szczęścia. Wygląda na to, że jemu ono dopisało, bo od lat P.H.U. Długosz z powodzeniem utrzymuje się na nowosądeckim rynku.

- Klienci zawsze byli wymagający - podkreśla przedsiębiorca. - Żeby mieć

domy wolnostojące, choćby ze względu na wielkość działek, a ludzie łatwiej mogli sobie pozwolić na zakup połowy bliźniaka, niż domu wolnostojącego.

Deweloper poszedł z duchem czasu, przyjrzał się potrzebom klientów i dziś zajmuje się budową i sprzedażą mieszkań. Na rynku nowosądeckim widać na nie duże zapotrzebowanie. Jak tłumaczy Piotr Długosz, współczesnym klientom zależy na

Długosz, dla potencjalnych klientów bardzo istotna jest okolica w jakiej znajduje się lokum. Zwracają oni uwagę na odległość od sklepów, szkół, przedszkoli, dobry dojazd do centrum miasta. Deweloper zaznacza, że ludzie w dzisiejszych czasach długo pracują, więc nie chcą tracić czasu, ani pieniędzy na dojazdy. - Jeśli kupimy mieszkanie w mieście, zapłacimy więcej, ale w przyszłości dzięki temu zaoszczędzimy - zapewnia.

loperskim jest spora. Coraz trudniej też o działki, zwłaszcza te, pod zabudowę wielorodzinną. Jak przypuszcza, w przyszłości ceny nieruchomości w Nowym Sączu osiągną poziom zbliżony do krakowskich. Jeśli ktoś zastanawia się nad kupnem mieszkania, nie powinien odkładać tej decyzji, gdyż ceny nieustannie rosną.

www.piotrdlugosz.pl

MOC KORZYŚCI

zyskaj do **1000 zł***



3

2

1



MOC KORZYŚCI z pakietem **superTrio**

Pakiet **superTrio** to kompleksowe rozwiązanie zapewniające komfort mieszkania na poddaszu, niezależnie od temperatury panującej za oknem. **Kupując go teraz możesz otrzymać zwrot nawet do 1000zł*.**

Oprócz zwrotu, moc korzyści zapewniają 3 elementy pakietu **superTrio**:

- **trzybrowe okna dachowe** - ciepło i niższe rachunki za ogrzewanie,
- **kołnierz uszczelniający w wersji Thermo** - dodatkową trwałość oraz jeszcze lepszy parametr termoizolacyjny okna dachowego,
- **markiza** - optymalną temperaturę na poddaszu podczas upałów.

*Szczegóły w regulaminie promocji na www.fakro.pl.

FAKRO[®]
www.fakro.pl



Nauczyciel też człowiek

W „Ferdynand” Witolda Gombrowicza, obecnie lekturze obowiązkowej w szkole średniej, na początku powieści 30-letni bohater Józio, u którego dawny nauczyciel profesor Pimko stwierdza deficyt wiedzy, zostaje zaprowadzony na nowo do szkoły. Tak realizuje się koszmar, który pewnie niejedyn dorosły nosi w sobie – powrót do szkoły...

Ale może szkoła wcale nie jest taka zła i straszna? Przecież nikt i nie tak nie jednoczy i nie wywołuje takich wspomnień jak dawna placówka oświatowa – skarbnica opowieści o pierwszych miłościach, pierwszych bójkach, najfajniejszych kolegach i wspólnie z nimi przeżywanymi przygodami, a wreszcie o nich – o nauczycielach. Nie wątpimy, że każdy mógłby szybko przywołać w pamięci pedagoga, który był dla niego uwielbianym mistrzem. Choć pewnie w tych wspomnieniach pojawiłby się i taki belfer, który w żaden sposób nie potrafił porwać i zafascynować. No cóż, jak w każdym zawodzie, są ludzie

z powołaniem i ci, którzy wykonują swoją pracę trochę z przypadku.

Oczywiście o szkole i nauczycielach mówi się obecnie w mediach wiele – był przecież strajk nauczycieli, było zdalne nauczanie, wreszcie jest obecna trudna sytuacja epidemiczna. Szkoła odmienniana więc jest przez wszystkie przypadki, ale najczęściej występuje w tych doniesieniach jako bezosobowa instytucja, a pracujący w niej nauczyciele nie mają konkretnych twarzy.

Na łamach „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” dziś będzie inaczej. Dlaczego akurat dzisiaj? Bo 14 października od 1972 r. obchodzony jest w Polsce Dzień Edukacji Narodowej, powszechnie nazywany Dniem Nauczyciela. Oddajemy zatem głos tym, którzy obchodzą swoje święto, choć jak przyznają, niespecjalnie je celebrują. Te rozmowy uznajemy za szczególnie cenne, bo pokazują, że „nauczyciele to też ludzie”, a nie tylko surowi, wymagający belfrzy zza biurka.

Oto Barbara Porzucek, znana w Nowym Sączu animatorka kultury, kochana ciocia, dla wygłodniałych uczniów miała zawsze pełną lodówkę, a związane

z tym przyzwyczajenie do gotowania w wielkich garnkach zostało jej do dziś. Anna i Grzegorz Rapcie demontują obiegowe opinie jakoby małżeństwo polonistów po powrocie do domu żyło tylko poprawieniem wypracowań. Dyrektor Michał Bulzak jak się okazuje po swoim ojcu odziedziczył nie tylko gen pedagogiczny, ale też pasję do motocykli. A Zbigniew Małek, snując sentymtalne wspomnienia, wyjaśnia jak to się stało, że on – król strzelców został dyrektorem szkoły muzycznej. Wiele w tych wszystkich prezentowanych w tym numerze DTS opowieściach pasji i tego co uczniowie wyczuwają od razu – bycia nauczycielem z powołania.

Czy to znaczy, że polska szkoła jest idealna? Z pewnością nie. Małgorzata Szczepaniak, dziś już emerytowana polonistka, odważnie mówi to, co inni cicho akcentują, że system edukacji tłamsił ją i wypalał. Wady tego systemu dostrzegli też rodzice Kinga i Krzysztof Wnękowie, dlatego edukację swoich dzieci przenieśli do domu.

Co łączy bohaterów tego numeru DTS? Wszyscy zdają sobie sprawę, że najważniejsze nie jest to, czy uczeń zna funkcje trygonometryczne, potrafi wyrecytować stolice państw Ameryki Południowej i jednym tchem wymienia najważniejsze bitwy II wojny światowej. Co zatem jest ważne? Jak ujmują to nasi rozmówcy – by ich uczniowie wyrosli na dobrych ludzi i radzili sobie w życiu. To największy sukces pedagogiczny każdego belfra. W Dniu Edukacji Narodowej tego zatem życzymy i nauczycielom i ich uczniom.

REDAKCJA

REKLAMA OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM działki budowlane Januszowa – Grabowa – budowlana 65 arów – 1 mln. zł. uzbrojona 58 arów – 800 tys. zł, Email: nowysaczus@gmail.com

FOTO NAPRAWA
Tomek Makowiecki
N. Sacz | Żywiecka 25
663 706 027

HELIOS

maraton
HALLOWEEN
2020

POCNE MARATONY FILMOWE

30.10
31.10

www.helios.pl

Szkoła odmienniana jest przez wszystkie przypadki, ale najczęściej występuje w tych doniesieniach jako bezosobowa instytucja, a pracujący w niej nauczyciele nie mają konkretnych twarzy

WYSOKOENERGETYCZNY OPAŁ W ŚWIETNEJ CENIE

KOSECKI F.H.U.

SKŁAD OPAŁU: KLĘCZANY 106
tel. 18 447 63 90, 666 026 322
www.fhu-kosecki.pl

Z tą reklamą dodatkowy rabat 20 zł za tonę

- EKOGRΟΣZEK
- WĘGIEL WÓRKOWANY
- WĘGIEL LUZEM
- PELLET CERTYFIKOWANY
- DREWNO OPAŁOWE

BIEGONICE SKŁADY **GRUPA psb PROFI**

MARKET BUDOWLANY
wszystko do budowy i remontu
doradzamy · wyceniamy · dowozimy

ściany **ocieplenia** **bhp**
kominy **plyty g-k** **plytki**
dachy **Instalacje** **kleje**
Izolacje **narzędzia** **farby**
ogród **łazienki** **tynki**

Nowy Sącz · ul. Węgierska 148 · tel. 18 44 29 129 · www.biegonice.pl

Koniec z opłatami za wydanie warunków przyłączenia do sieci i za odbiór przyłączy

Weszły już w życie nowe przepisy dotyczące prawa budowlanego. Dla Klientów zmiany te oznaczają m.in. brak opłat za wydanie warunków przyłączenia do sieci oraz odbiór przyłącza wodociągowego lub przyłącza kanalizacyjnego. Podstawą prawną zmian jest ustawa z dnia 13 lutego 2020 r. o zmianie ustawy - Prawo budowlane oraz niektórych innych ustaw.

Przy tej okazji warto przypomnieć prawa i obowiązki Klienta oraz spółki wodociągowo-kanalizacyjnej obowiązujące przy realizacji procedur związanych z przyłączeniem do sieci kanalizacyjnej i wodociągowej.



SĄDECKIE WODOCIĄGI®

10 PROSTYCH KROKÓW

Występuje **pisemnie** o wydanie warunków przyłączenia do sieci wodociągowej lub/i kanalizacyjnej.

1



klient



SĄDECKIE WODOCIĄGI®

2

Wydaje **bezpłatnie** warunki przyłączenia do sieci wodociągowej lub/i kanalizacyjnej albo informuje o braku takiej możliwości:
·21 dni - w przypadku budynków mieszkalnych jednorodzinnych,
·45 dni - w pozostałych przypadkach.

Zleca i płaci za przygotowanie niezbędnej dokumentacji projektowej **wybranemu przez siebie projektantowi** zgodnie z warunkami przyłączenia do sieci wydanymi przez Sąddeckie Wodociągi.

3



klient

Zleca i płaci za wykonanie przyłącza **wybranej przez siebie firmie**. Przed przystąpieniem do wykonania prac zgłasza ten fakt **pisemnie lub elektronicznie** do Sąddeckich Wodociągów (siedem dni przed rozpoczęciem budowy przyłącza) oraz **uzgadnia termin dokonania odbioru technicznego** przez pracowników Sąddeckich Wodociągów.

4



klient



SĄDECKIE WODOCIĄGI®

5

Zgodnie z nowymi przepisami prawa odbiór przyłącza wodociągowego lub/i przyłącza kanalizacyjnego przez pracowników Sąddeckich Wodociągów **odbywa się bezpłatnie**.

Podpisuje umowę na sześć miesięcy (okres na skompletowanie dokumentacji, w tym powykonawczej mapy inwentaryzacyjnej).

6



klient



SĄDECKIE WODOCIĄGI®

7

Montaż wodomierza:
·na wodzie Sąddeckich Wodociągów **bezpłatnie** instalują pracownicy spółki,
·na wodzie z prywatnego ujęcia Klient sam kupuje i instaluje urządzenie. Płaci także koszty plombowania. Jeśli natomiast zdecyduje się na zakup wodomierza przystosowanego do odczytu radiowego - nie płaci za plombowanie.

Uzupełnia dokumentację dostarczając do Sąddeckich Wodociągów m.in. powykonawczą mapę inwentaryzacyjną.

8



klient



SĄDECKIE WODOCIĄGI®

9

Na podstawie dostarczonej dokumentacji Sąddeckie Wodociągi wystawiają protokół odbioru i przekazują do podpisania Klientowi oraz firmie, która wykonała przyłącze.

Podpisuje umowę stałą na dostarczanie wody lub/i odbiór ścieków.

10



klient

www.swns.pl



Nauczyciel, jak dobry artysta, musi zdobyć uwagę publiczności

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z BARBARĄ PORZUCEK – nauczycielką muzyki w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu

– Pamięta Pani swój pierwszy dzień w szkole?

– Kiedy poszłam do szkoły jako uczeń czy jako nauczyciel?

– Byłam ciekawa, czy o to Pani dopyta. Co bardziej utkwiło w głowie?

– Pamiętam dokładnie, kiedy poszłam do szkoły jako uczennica pierwszej klasy. Chodziłam do „piątki” [obecnie SP nr 8 – przyp. red.]. Dla mnie było to przerażające uczucie, bo dopiero co przeprowadziłam się z rodzicami z Raciborza do Nowego Sącza. Nie miałam tu żadnych znajomych. Oprócz jednej „koleżanki”, którą poznałam w kościele dzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Czas podsta-wówki, mimo trudnych początków, wspominam bardzo miło. Podobnie szkołę średnią – II LO.

– Pierwszy dzień w szkole jako nauczyciel był mniej traumatyczny?

– Tak. Jestem nauczycielem z powołania. Zawsze marzyłam o uczeniu dzieci. Pamiętam, że byłam spokojna, ale wewnątrz zdenerwowana. Kiedy nauczyciel wchodzi do klasy, zamyka drzwi, zajmuje miejsce za biurkiem i patrzy na twarze uczniów, wtedy zdany jest tylko na siebie. Musi być zaradny, odważny i nieskończenie cierpliwy.

– Do przedmiotu, który Pani uczy, uczniowie podchodzą chyba raczej na luzie?

– Wbrew pozorom wymagania miałam i mam – bo nadal jeszcze uczę – dosyć duże, o czym przypominają mi uczniowie, szczególnie z tego wczesnego okresu mojej zawodowej drogi. Bardzo mi zależało, żeby młodzież umiała i chciała śpiewać, poznała historię muzyki, słuchała dobrej muzyki, aby obudzić w niej ekspresję, radość

tworzenia i zdobywania wiedzy. Ten przedmiot wymaga od nauczyciela ciągłego dokształcania, szukania nowego repertuaru. Poza tym nauczyciele muzyki mają na głowie wszystkie szkolne akademie. Są odpowiedzialni za przygotowanie programu artystycznego. A dawniej takich akademii było trzy-cztery w miesiącu. Spotykałam się więc z uczniami nie tylko na lekcjach, ale i na zajęciach artystycznych. To tam mogłam bliżej poznać moich uczniów. Takie zajęcia pozwalają na budowanie więzi między uczniem a nauczycielem, więzi, które potrafią przetrwać lata. Zdarzyło mi się, że ktoś, kogo uczyłam prawie 40 lat temu, ukłonił się na ulicy i zapytał: „Pamięta mnie pani? Jestem Jaś Kowalski. W pierwszej klasie grałem słonia w piosence »Cztery słonie«, którą pani przygotowywała na koncert. Miałem kokardkę na ogonie. I byłem z tego bardzo dumny. Z kokardki i z tego, że występowałem”. I w taki sposób, my nauczyciele, zbieramy swoje nagrody.

– Uczyła Pani w SP nr 18, jednak przez wielu sądeczan jest kojarzona wyłącznie z I LO i Festiwałem Młodych Talentów, który prowadziła Pani 30 lat!

– Po sześciu latach pracy w „Osiemnastce”, zaczęłam uczyć w I LO. Przyznam, że przechodząc do szkoły średniej byłam lekko przerażona. W podstawówce dzieciaki lgną do pani od muzyki, tymczasem reakcja młodzieży na mnie mogła być różna. Pamiętałam, że nauczyciel jak dobry artysta, najpierw musi zdobyć uwagę publiczności, a potem może przejść do tematu lekcji. I tak zrobiłam. Po roku pracy razem z profesorem Urszulą Adamek postanowiłyśmy reaktywować Festiwal Młodych Talentów I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Długosza w Nowym Sączu. Trudno było namówić młodzież do występów. Młodzi ludzie są utalentowani, lecz nie zawsze chcą swe talenty pokazać. Prosiłam, zachęcałam, obiecywałam

lizaki, gumy do żucia (dotrzymałam obietnicy). Jakoś się udało. Festiwal trwał siedem godzin!

– To dopiero była okazja do budowania więzi z młodzieżą. Przyznam, że z ządźością słuchałam opowieści moich koleżanek o próbach do festiwalu, które nierzadko odbywały się u Pani w domu.

– W szkole nie zawsze była możliwość przeprowadzić próby, więc zapraszałam młodzież do naszego mieszkania. Mój mąż Alek siłą rzeczy bardzo szybko został wciągnięty do pracy przy festiwalu – akompaniował, przygotowywał podkłady muzyczne, dobierał repertuar. Bywało, że na 54 metrach kwadratowych naszego mieszkania dwudziestoosobowa grupa ćwiczyła jakiś układ choreograficzny. Do dziś się zastanawiam, jak to było możliwe.

– Znajomi opowiadali mi, że zanim zaczęli próby, to pierwsze kroki kierowali do Waszej lodówki. Mogli czuć się u Was jak w domu?

– Tak było. Zawsze gotowałam gar zupy, gulaszu czy dużo spaghetti i uzupełnialiśmy zapasy w lodówce. Młodzież po zajęciach szkolnych zawsze była głodna. Z tych spotkań zostało mi do dziś, że gotuję tylko w dużych garnkach. Ciągłe wydaje mi się, że ktoś przyjdzie i będzie głodny.

– A przychodzą dziś uczniowie z tamtych lat?

– Bardzo często nas odwiedzają. Z tą różnicą, że teraz oni przywożą ze sobą jakieś smakołyki z różnych regionów Polski czy zagranicy, gdzie teraz mieszkają. Co zabawne, zawsze na koniec wizyty pytają, czy nie wynieść śmieci (śmiech). To był ich „obowiązek” po kilku godzinach prób spędzonych u nas w domu. Dodam, że prób związanych nie tylko z festiwałem. Razem z młodzieżą realizowaliśmy przecież dla miasta czy województwa nieraz kilka koncertów w miesiącu.

– Tak się złożyło, że nie macie swoich dzieci. I to pewnie trudno rozpatrywać w kategorii przypadku.

– Mój kuzyn, który jest misjonarzem, zawsze powtarza mi: „Bóg wie, co robi. Tak musiało być, żebyście mogli tyle serca oddać młodym ludziom”. Spotkania u nas w domu to przecież były ciągle rozmowy i to nie tylko na tematy szkolne, artystyczne, ale i związane z życiowymi problemami młodzieży. Wspólnie staraliśmy się im pomóc je rozwiązywać. Stąd mamy bardzo silne



Barbara Porzucek

więzi z wieloma uczniami. Niektórzy regularnie nas odwiedzają, niektórzy co jakiś czas zadzwonią i dają znać, jak im się układa w życiu. Dlatego ja mam nieustannie ten sam numer telefonu komórkowego. Nie zmieniam go, bo nigdy nie wiadomo, kiedy i kto z nich będzie chciał zadzwonić w ważnej dla niego sprawie.

– Zdarzyło się, żeby jakiś uczeń mówił do Pani mammo?

– Ja byłam zawsze ciotką Baśką Porzuckową, a mąż wujkiem Alkiem Porzuckim. Jesteśmy dla młodzieży przyszywaną rodziną, ale czujemy, że wielu traktuje nas jak prawdziwą rodzinę. Zapraszają nas na ważne dla nich uroczystości, przedstawiają swoich narzeczonych, dzieci.

– Rodzice lubią chwalić się swoimi pociechami. Spod Pani i małżonka skrzydeł wyszły same utalentowane. Kto jest wśród tej czeladki?

– Boję się, że o kimś zapomnę i będzie mu przykro.

– Proszę podać choć kilka nazwisk.

– Może zacznę od najstarszych „dzieci” – Przemek Dakowicz, poeta, krytyk literacki, adiunkt na Uniwersytecie Łódzkim, dalej Kazio Mrówka – filozof, wykładowca na Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Ewelina Marciniak – dyrektor Domu Kultury w Jeleniej Górze, autorka wielu piosenek i laureatka licznych konkursów, Mieczysław Smyda – skrzypek i dyrygent. Z młodszego pokolenia jest Gosia Szarek, która uczy śpiewu i sama jest piosenkarką, obecnie trenuje uczestników

telewizyjnego programu „Szansa na sukces”. Jest i Kasia Pawłowska, śpiewaczka operowa w Warszawie. Mamy wśród „naszych dzieci” też sporo aktorów: Mateusz Bieryt, Jędrzej Bigosiński, bliźniaczki Chapko starsze – Karolina i Paulina – oraz młodsze – Ola i Alicja, Piotr Franasowicz, Piotr Piksa czy Katarzyna Ucherska. Kasia mocno zapadła mi w pamięć, bo rzadko się zdarzało, żeby zaraz po festiwalu, któryś z wykonawców podszedł do mnie i podziękował za pracę. Wszyscy w euforii zapominali o tym małym geście, a ona jedna pamiętała, więc i ja do tej pory o tym pamiętam.

– Nie żał Pani festiwalu?

– Trudno było mi pożegnać się z festiwałem, ale skoro podjęłam taką decyzję, nie mogłam się wycofać. Czasami brakuje mi „tego szaleństwa”. Są na szczęście ludzie, którzy mogą dalej prowadzić ten festiwal. Choć inaczej on już wygląda. Cóż... Wszystko się zmienia.

– Wyobraża Pani sobie ostatni dzień w szkole?

– Teraz prowadzę jeszcze cztery godziny zajęć artystycznych w I LO. Zwykle na koniec pijemy sobie herbatkę albo kawę. Teraz, w okresie pandemii, to jednak nie jest możliwe, więc pewnie w ostatni dzień mojej pracy w szkole tej pożegnalnej kawki może zabraknąć. Wyślę więc moim uczniom przez Messengera ładne zdjęcie, dołączając całuski. Kiedy przechodziłam na emeryturę, żegnałam się ze szkołą oficjalnie, teraz będzie mniej oficjalnie i, patrząc na sytuację jaką mamy, pewnie on-line.

Kiedy nauczyciel wchodzi do klasy, zamyka drzwi, zajmuje miejsce za biurkiem i patrzy na twarze uczniów, wtedy zdany jest tylko na siebie. Musi być zaradny, odważny i nieskończenie cierpliwy



Z głębokim żalem żegnam

ks. kanonika Stefana Tokarza,

byłego proboszcza parafii Gołkowice.

Zmarły był wyjątkowym kaznodzieją Stanu Wojennego. Wspierał organizacje NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, a w czasie Stanu Wojennego aktywnie działał w jej podziemnych strukturach. Bardzo blisko z nim współpracowałem. Był to kapłan, którego wkład o Wolną Polskę trudno przecenić.

Żegnam wielkiego patriotę i człowieka, który był moim ojcem duchownym w działalności opozycyjnej, a później politycznej.

Za swoją pracę na rzecz Wolnej Polski, w ubiegłym miesiącu został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności.

Jan Duda Poseł na Sejm RP

FORD SAMOCHODY DOSTAWCZE



DOSTĘPNE OD RĘKI
W LEASINGU 101%*



Wikar Nowy Sącz ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414 www.wikar.pl

*Propozycja skierowana jest do przedsiębiorców. Nie jest ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego i może ulec zmianie m.in. z uwagi na kondycję ekonomiczną Korzystającego, wysokość wkładu własnego, wybraną liczbę opłat lub warunki dostawy samochodu. Propozycja obowiązuje dla umów leasingu zawartych w ramach programu Ford Leasing prowadzonego wspólnie z Santander Leasing S.A. Zużycie paliwa i emisja CO₂ modeli prezentowanych na zdjęciu dostępne na ford.pl.



To nie tak, że wracamy do domu i siadamy do poprawy wypracowań

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z ANNA I GRZEGORZEM RAPCIAMI – nauczycielami języka polskiego

– Jak to jest być nauczycielami w małżeństwie? Jest łatwiej, bo rozumiecie, że współmałżonek ma stertę wypracowań do poprawy, wycieczkę, wywiadówkę itd.?

A: – Zawsze było łatwiej, bo wspieraliśmy się, nigdy nie próbowaliśmy ze sobą rywalizować. A ponieważ uczymy tego samego przedmiotu, więc była to wartość dodana. To szczególnie pokazało się w czasie zdalnego nauczania. Dla nas to było niesamowite doświadczenie, kiedy wzajemnie się wspieraliśmy, wymienialiśmy się doświadczeniami, nauczyliśmy się. Bez tego wsparcia byłoby nam bardzo trudno. A co do wypracowań – czasami wymieniamy się pracami, poprawiamy je podwójnie, dzięki temu ocena jest zobiektywizowana, w ten sposób sobie pomagamy, a dla uczniów jest to cenne, bo przecież ich matury poprawiają osoby, które ich nie znają.

G: – Oczywiście to nie wygląda w ten sposób, że wracamy do domu i siadamy do poprawy wypracowań. Wbrew obiegowej opinii umiemy oddzielać pracę od życia osobistego. Jest to tylko praca albo aż praca, bo dla nas praca jest pewnego rodzaju pasją. Najważniejsze, że my lubimy swoje towarzystwo i pandemia pokazała, że z czasem, a 25 lat jesteśmy małżeństwem, jest tylko lepiej. Podczas tego narodowego zamknięcia nieraz rozmawialiśmy z Anką o tym, że gehennę przechodzą ludzie, którzy się nie lubią, by nie użyć górnolotnych słów, że ci, którzy się nie kochają. A my nie tylko, że byliśmy razem, to także wspieraliśmy się zawodowo. Nawet myślę, że to bardziej Anka wspierała mnie, bo jest o wiele lepsza technicznie, skończyła studia podyplomowe z informatyki i jak na polonistkę ma bardzo precyzyjny umysł.

A: – Grzesiek natomiast interesuje się teatrem. Potrafi pojechać na spektakl do Warszawy, Wrocławia i dzieli się swoją pasją ze mną i swoimi uczniami.

G: – Chcemy mieć orientację we współczesnym świecie kultury, żeby młodzież wiedziała, że nasza polonistyka to nie są lektury z pozytywizmu. Więc zdecydowanie wspólne pasje nas łączą, choć czytelnicze mamy diametralnie różne, ale to szanujemy.

– Gdyby jedno z Was pracowało np. w sklepie, byłoby trudniej z tym wzajemnym zrozumieniem?

A: – Trudno mi sobie to w ogóle wyobrazić. Przecież nauczyciele funkcjonują najczęściej w związkach z przedstawicielami innych zawodów, okazując wzajemne zrozumienie i szacunek.



Anna i Grzegorz Rapcia

G: – Ja nawet nie odpowiem na to pytanie, bo dla mnie to tak abstrakcyjne. Mamy przecież znajomych polonistów, których współmałżonek nauczycielem nie jest i ci ludzie normalnie funkcjonują. U nas jest o tyle łatwiej, że w pół słowa już wiemy, o co chodzi, a niekiedy nawet nie musimy o tym mówić. W sumie bardzo bym chciał, żeby Anka pracowała w sklepie, aletakim złodami (śmiech). Ja w lodziarni bym pracować nie mógł, bo zwolniliby mnie po pierwszym miesiącu manka.

– Powiedziałeś, że to nie wygląda tak, że wracacie ze szkoły i rozmawiacie o pracy. Czyli obowiązuje u Was zasada, że wracacie z pracy i przechodzicie na grunt prywatny, a o szkole rozmawiacie w wyznaczonych godzinach?

G: – Oczywiście nie. Bardzo często o szkole mówimy choćby jak jedziemy samochodem, bo zazwyczaj wracamy razem. Ale później jest życie – posiłki, pies, sprzątanie, ogród, czyli codzienność. Trudno wtedy rozmawiać o klasówkach czy rozważać problemy ujęte w „Granicach”. Choć akurat wczoraj się śmialiśmy, bo Anka zdecydowała się omawiać „Ludzi bezdomnych” jako lekturę, a ja uważam, że to jest tak archaiczny tekst, że nie da się już o nim mówić we współczesnej szkole. Śmialiśmy się z doktora Judyma, ze Stasi Bozowskiej z „Siłaczki”, bo nas takie

grepsy śmieszają, bo na tej płaszczyźnie bez problemów się rozumiemy. Natomiast nie jest tak, że np. od 17 do 18 poprawiamy klasówki i o tym rozmawiamy. Tak by się nie dało żyć.

A: – Trzeba podkreślić jedno, my lubimy swoją pracę i lubimy swoich uczniów, gdyby tak nie było, praca nauczyciela byłaby czymś strasznym.

G: – Ale równocześnie dostrzegamy całą masę wad systemowych, z którymi nie bardzo możemy walczyć, bo to nie od nas zależy. Już tyle reform przetrwalimy, że bardzo się zżymamy na to, ale równocześnie uwielbiamy ten moment, kiedy wchodzimy do klasy, jesteśmy z młodzieżą, choć oczywiście mam świadomość, że nie zbawiamy świata i dusz tych młodych ludzi.

– Poznaliście się na studiach. To była strzała Amora i miłość od pierwszego polonistycznego wejrzenia?

A: – Dokładnie odwrotnie. Delikatnie powiem, że przez pierwszy rok nie lubiłam Grześka.

G: – Tak, Anka nie akceptowała mnie, mojego zachowania, sposobu bycia. Byliśmy jak woda i ogień. Z mojej strony była to ciężka praca, bardzo dużo trudu włożyłem w zjednanie Anki. A później zaczęło się jedno od drugiego powoli uczyć. A jak się zbuduje więź, to rodzi się też odpowiedzialność za drugą osobę.

– Dlaczego wybraliście polonistykę? Mieliście nauczycieli-inspiratorów, którzy Was pociągnęli za sobą?

A: – Ja na pewno wybrałam polonistykę ze względu na inspirację moją ukochaną nauczycielką ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Nowym Sączu – panią Karoliną Nowak. Ona była dla mnie wzorem nauczyciela, zaszczepiła we mnie pasję przedmiotem, ale też chęć uczenia. A potem takim potwierdzeniem tej pasji była moja wychowawczyni i polonistka, pani Celina Wietrzny z I Liceum Ogólnokształcącego. Dlatego bardzo świadomie wybrałam Wyższą Szkołę Pedagogiczną (dziś Uniwersytet Pedagogiczny) w Krakowie.

G: – W mojej rodzinie są lekarze i nauczyciele, a ponieważ nie miałem żadnych inklinacji do medycyny, byłem natomiast bardzo dobry z przedmiotów humanistycznych, więc wybrałem polonistykę, choć przyznaję do trzeciej klasy liceum myślałem o prawie.

– Teraz po latach nie żałujecie, że zostaliście nauczycielami?

A: – To nie jest kwestia żalowania. Natomiast w momencie wyboru studiów były dwie możliwości – albo bycie nauczycielem albo zostanie na uczelni i praca naukowa. Gdybym dziś miała takie możliwości, jakie mają młodzi ludzie, to być może nie wybierałabym kierunku nauczycielskiego. Polonistka pewnie by została, ale teraz jest tyle ciekawych opcji związanych z komunikacją społeczną, mediami, reklamą. Ale nie będę przecież żałować tego, na co nie miałam wpływu.

G: – Dziś pewnie wybrałbym specjalizację kulturoznawczą albo związaną z mediami. Ale nie chodzi w ogóle o to, że nie chciałbym uczyć w szkole. To nie jest więc kwestia żalowania, może raczej zazdrośczenia młodym ludziom, którzy teraz mają tak wiele możliwości, bo polonistyka stała się dziedziną interdyscyplinarną.

– Jesteście znanymi w Sączu nauczycielami. Jak to się robi? Jak się buduje ten autorytet?

A: – Myślę, że każdy nauczyciel jest znany w pewnym kręgu i tak też jest z nami. A jeśli o mnie ktoś dobrze mówi, rozpoznaje, to bardzo miło. Zawsze podkreślam, co zabrzmi górnolotnie, że jeśli udaje się jakąś cząstkę swojej pracy włożyć w przyszłe życie młodego człowieka i on z tego będzie czerpać, to jest to największa satysfakcja. Jak to się robi? Trzeba po prostu robić to z przekonaniem, że działa się dla dobra naszych uczniów, choć nie ukrywam, że jest to coraz trudniejsze ze względu na kształt świata, w którym funkcjonujemy. Ja do końca nie wiem, czy metody, podejście do dzieci, jakie sprawdzały się przez

lata, są ciągle aktualne. Trochę może działamy teraz po omacku, ale ciągle jednak z najważniejszym nastawieniem na dobro ucznia – i to w kwestiach merytorycznych, ale też wychowawczych, żeby młody człowiek dobrze sobie radził w życiu, a nie tylko znał lektury z gwiazdką.

G: – Jak się zapracowuje na szacunek uczniów? No właśnie – zapracowuje. To po prostu praca, dochodzenie do odpowiednich metod. Są ludzie, którzy się po prostu urodzili do tego, żeby to robić i mają w sobie taką wewnętrzną siłę. Przepisu jednego nie ma.

A: – Najważniejsze jest widzenie ucznia, a potem grupy. Staram się go poznać, bo jeśli tego zabraknie, to ta praca nigdy nie będzie pełna.

G: – Przyznaję, że od Anki uczyłem się jak być dobrym wychowawcą, podpatrywałem jej relacje z uczniami, a szczególnie personalistyczne podejście. Myślę, że uczniowie to dostrzegają.

– Macie swoje perełki, wychowanków, o których z dumą po latach opowiadacie?

A: – Miałam taką ukochaną klasę w gimnazjum, tego typu zespół uczniów już się później nie powtórzył. Do dziś utrzymujemy ze sobą bardzo dobre kontakty na poziomie przyjaźni. Piękne jest to, że dzieli nas duża różnica wieku, a okazuje się, że mogliśmy zbudować przyjacielskie relacje. Mam też ogromną satysfakcję, gdy ktoś na ulicy mnie poznaje i to najczęściej ten uczeń, z którym przeszliśmy niejedną trudną drogę, ale zakończoną sukcesem.

G: – Ja staram się patrzeć do przodu, nie ma co patrzeć w przeszłość, to nie jest konstruktywne. Rodzą się oczywiście przyjaźnie, ale nie chciałbym wymienić jakiegoś ucznia, który tyle i tyle osiągnął. Powiedziałbym wręcz, że największym sukcesem są ci uczniowie, którzy mieli przeróżne problemy, a wyszli na ludzi. Bez znaczenia jest, co teraz robią, ważne, że żyją godnie, to jest sukces.

– Jak będziecie świętować Dzień Nauczyciela?

G: – Akurat tego dnia nie celebруемy.

A: – Podkreślam zawsze w rozmowie z młodzieżą, że to jest Dzień Edukacji Narodowej, więc wszystkich związanych z oświatą. Oczywiście jest nam szalenie miło, jak uczniowie tego dnia powiedzą: dziękuję.

G: – Ale dla nas to zwykły dzień.

Anna Rapcia jest nauczycielką języka polskiego w Zespole Szkół Społecznych „Splot” w Nowym Sączu, Grzegorz uczy w I Liceum Ogólnokształcącym im. J. Długosza w Nowym Sączu oraz w ZSS „Splot”

**PODNIOSIMY STANDARDY
BRAM, OKIEN,
DRZWI I OGRODZEŃ!**

**PRO
MO
CJA**



Sprawdź szczegóły na:
www.wisniowski.pl/promocja

**10 RAT
RRSO 0%**

WIŚNIEWSKI



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA

Oferta obowiązuje od 22.09.2020 do 30.11.2020 w punktach sprzedaży Partnerów Handlowych marki WIŚNIEWSKI • Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu Cywilnego • UWAGA: Kolory zaprezentowane w niniejszym materiale należy traktować wyłącznie poglądowo • Wszelkie prawa zastrzeżone • Powielanie i wykorzystywanie, również częściowe, tylko za pisemną zgodą WIŚNIEWSKI Sp. z o.o. S.K.A. • Szczegóły u Partnerów Handlowych biorących udział w akcji promocyjnej oraz na www.wisniowski.pl/promocja. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 0%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 3 000 zł, całkowita kwota do zapłaty 3 000 zł, oprocentowanie stałe 0%, całkowity koszt kredytu 0 zł (w tym: prowizja 0 zł, odsetki 0 zł), 10 miesięcznych równych rat w wysokości 300 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 08.09.2020 r. na reprezentatywnym przykładzie. Przy składaniu wniosku o kredyt mogą być potrzebne dokumenty poświadczające dochody. Wysokość przyznanego kredytu zostanie wyliczona po zbadaniu zdolności kredytowej. Lista akceptowanych przez bank dokumentów znajduje się na stronie internetowej Credit Agricole Bank Polska S.A. pod adresem www.credit-agricole.pl oraz w punkcie sprzedaży partnera. Podany materiał ma charakter informacyjny. Oferta dostępna u wybranych partnerów WIŚNIEWSKI Sp. z o.o. S.K.A., którzy w imieniu Credit Agricole Bank Polska S.A. wykonują czynności faktyczne związane z zawarciem umowy kredytu na zakup towarów i usług.



Rozmowa z BOGUMIŁĄ GLEŃ-BALICKĄ, nauczycielką historii w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu oraz w Zespole Szkół nr 3 im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu

Polska szkoła najbardziej potrzebuje spokoju

W poszukiwaniu wiedzy najbardziej fascynująca jest droga, a nie meta już na starcie.

- A jak z perspektywy swojej pracy ocenia Pani reformy edukacji w Polsce?

- Reforma to proces ewolucyjny, stopniowy i zwykle długotrwałego przekształcenia, bez naruszania struktury. Jest przeciwwagą rewolucji, zmian szybkich, często radykalnych, których skutki trudno jest przewidzieć. Tak raczej ocenilibym ostatnie zmiany w oświacie.

Projekt reformy ogłoszono w 2016 roku a już we wrześniu 2017 roku przystąpiono do wygaszania gimnazjów. Ministerstwo Edukacji Narodowej w bardzo szybkim tempie tworzyło nowe podstawy programowe, przygotowywało podręczniki dla uczniów szkół podstawowych. Samorzady też spieszyły się z reorganizacją sieci szkół. W tak krótkim czasie trudno zbudować mocny i solidny fundament dla edukacji. Oczywiście szkołę trzeba zmieniać, ale może najpierw od rzeczy dużo ważniejszych dla uczniów i ich rodziców. Zacząć należałoby od bazy i nowoczesnego wyposażenia, wprowadzenia mniej licznych klas i jednoznanowości oraz przygotować infrastrukturę dla rekreacji i sportu. Reformy, ministrowie oświaty przychodzą i odchodzą, my nauczyciele trwamy, mając zawsze na uwadze dobro ucznia - człowieka! Myślę, że teraz najbardziej polska szkoła potrzebuje po prostu spokoju!

FOT. Z ARCH. B. GLEŃ - BALICKIEJ

- Jak ma Pani swoje własne wspomnienia ze szkoły?

- Wspomnienia z czasów szkolnych zawsze wywołują u mnie nostalgiczny uśmiech. To obowiązkowe mundurki, tarcze, dyscyplina, kultura osobista, szacunek i moda na uczenie się. Miałam szczęście do zgranych zespołów klasowych a jeszcze większe do wspaniałych pedagogów. I chociaż byli bardzo wymagający i budzili respekt, to wiele im zawdzięczam jako człowiek i nauczyciel.

- Dlaczego zdecydowała się Pani na podjęcie studiów historycznych? Co, lub kto, na tym zawazyło?

- Moja nauczycielka języka polskiego liczyła, że pójde filologię polską, nauczycielka historii namawiała mnie na studia historyczne a rodzice marzyli o prawie. Ja sama zaś wybrałam psychologię i tam też się dostałam. Dobrze zasiane ziarno jednak zawsze wykiełkuje - zaszczepiona w domu i w szkole miłość do poznawania przeszłości ostatecznie zwyciężyła i ukończyłam studia historyczne



na Uniwersytecie Jagiellońskim. W ten sposób połączyłam obie moje pasje. Nauczyciel to nie tylko ten, który przekazuje wiedzę, ale też ten, który jest ciekawy drugiego człowieka.

- A kiedy i w jakich okolicznościach zaczęła się Pani przygoda z nauczaniem?

- Swoją pracę w zawodzie zaczęłam w Szkole Podstawowej nr 152 w Krakowie. Już w pierwszym roku mojej pracy zostałam wychowawcą 7. klasy.

- Lata mijają, a historia nadal jest Pani pasją?

- Myślę, że to najtrafniej mogą ocenić akurat moi uczniowie. Przyznam, że po 27 latach pracy w zawodzie nie czuję się wypalona. Nadal przygotowuję uczniów do Olimpiady Historycznej i konkursów, realizuję projekty edukacyjne a na lekcjach staram się zaszczepić młodzieży ciekawość przeszłości, ale też wpoić czujność na teraźniejszość. Moi uczniowie

»→ Rozmawia Agnieszka Małecka

wybierają studia historyczne nie tylko w Polsce. Magdalena Kościółek - laureatka 2. miejsca Olimpiady Historycznej z Liceum Akademickiego studiuje ten kierunek na Uniwersytecie w Oxfordzie.

- Jak zmienia się młodzież na przestrzeni lat Pani pracy zawodowej? Jakże są Pani obserwacje w tym zakresie?

- Na to pytanie chciałabym odpowiedzieć bez ocen wartościujących. Raczej skupiałabym się na tym, co otacza współczesną młodzież. Dziś młodzi żyją częściej w sieci niż realu. W świecie pełnym pośpiechu, mowy nienawiści, bardzo szybko rzuconych negatywnych ocen, możliwości łatwego podważania opinii autorytetów i specjalistów oraz relatywizowanych pojęć prawda - kłamstwo, dobro - zło. Uważam, że dziś młodzieży jest znacznie trudniej poruszać się w świecie uniwersalnych i ponadczasowych wartości. Dlatego rolę dorosłych, zarówno rodziców, jak i nauczycieli, jest zadbać o to, by młodzież w tym świecie się po prostu nie pogubiła.

- A czy kiedyś młodzież chętniej zdobywała wiedzę? Czy to może błędne przekonanie?

- Myślę, że w istocie kiedyś chętniej. Chociaż generalizowanie nie jest do końca sprawiedliwą oceną, bo nadal uczymy ambitną młodzież, która świadomie skupia się i doskonali w przedmiotach, które są w centrum jej szczególnych zainteresowań. Zwróciłabym uwagę raczej na inne zjawisko.

- To znaczy?

- Mam na myśl to, że kiedyś było zdecydowanie więcej młodych ludzi, którzy podejmowali starania i wkładali wysiłek we własną edukację. Może dlatego, że wykształcenie dawało szansę na awans i szacunek społeczny. A być może paradoksalnie dlatego, że kiedyś dostęp do źródeł wiedzy był mocno utrudniony a nawet ograniczony. Dziś bez najmniejszego wysiłku, wpisując poszukiwane hasło w wyszukiwarkę internetową, uczniowie natychmiast otrzymują gotową odpowiedź. W ten sposób tracą ciekawość.

REKLAMA

Wyprzedaż Hyundai 2020.

Suma korzyści do 14 000 zł



TUCSON

KONA

i30

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



Samochody prezentowane w reklamie to: i30 N Line 1.0 T-GDI 6MT, KONA Premium 1.6 CRDI i Tucson N Line 1.6 CRDI 7DCT 2WD 48V o zużyciu paliwa średnio we wszystkich fazach odpowiednio: od 5,4 do 6,2 l/100 km, od 5,5 do 5,9 l/100 km i 5,4 do 5,9 i emisji CO₂, odpowiednio: od 123 do 140 g/km, od 134 do 141 g/km i od 141 do 155 g/km. Prezentowana suma korzyści dotyczy Hyundai Tucson N Line 1.6 CRDI 7DCT 2WD 48V. Składa się na nią upust gotówkowy 12 000 zł oraz premia za odkup obecnego samochodu 2 000 zł. Jest ona rekomendowaną sumą korzyści brutto i nie wyklucza wprowadzenia promocji dealera. Promocja obowiązuje od 01.10.2020 do odwołania lub wyczerpania zapasów.



Zdecydowaliśmy się spędzić więcej czasu z dziećmi

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z KINGĄ i KRZYSZTOFEM WNEKAMI, prowadzącymi ze swoimi synami edukację domową

- Kiedy zdecydowaliście o przejściu Waszych dzieci na edukację domową?

Kinga: - To nie był jeden impuls, to był proces. Mamy trzech synów - najstarszy Mikołaj (16 l.) jest w szkole średniej, natomiast młodszy Staszek (11 l.) i najmłodszy Wojtek (8 l.) są w podstawówce. Zanim podjęliśmy decyzję o przejściu na edukację domową - przynajmniej ja - długo do niej dojrzywałam, czytałam na ten temat, obserwowałam, zbierałam opinie.

Krzysztof: - Aż któregoś dnia pojechaliśmy na spotkanie poświęcone edukacji domowej. Jechałem tam mocno sceptyczny, miałem mnóstwo wątpliwości i pytań. Ale zanim zdążyłem te pytania zadać, na wszystkie otrzymałem odpowiedź w 45-minutowym wystąpieniu ludzi, którzy taką edukacją się zajmują od kilkunastu lat. Kinga dojrzywała do decyzji jakieś dwa lata.

- Kinga, to był Twój pomysł?

Kinga: - Generalnie tak. W pewnym momencie zaiskrzyło, na to nałożyła się frustracja związana z tradycyjną szkołą i różnymi bolączkami z tym związanymi.

- Na przykład?

Krzysztof: - Zaczęliśmy obserwować, że wracamy do życia od jakiego chcieliśmy uciec wyjeżdżając z Warszawy. Mówiąc w uproszczeniu: dzień zaczynał się o 7 i kończył o 21, a pomiędzy tymi dwoma punktami na tarczy zegara było ciśnienie, gonitwa, niedoczas, napięcie oraz duży poziom konfliktów, zarówno pomiędzy dziećmi a rodzicami, jak również pomiędzy nami. Wynikało to z ciągłego niedoczasu. Wówczas stwierdziliśmy, że przecież nie o to w życiu chodzi.

Kinga: - To też, ale na to się nakładało mnóstwo innych rzeczy

- dodatkowe zajęcia popołudniami, które zajmowały dużo czasu, tzw. odrabianie lekcji. Przy trójce dzieci sama komunikacja i logistyka były nie lada wyzwaniem. Nie pozostawała już żadna przestrzeń na życie rodzinne, bo nagle zrobił się późny wieczór.

Krzysztof: - I wszyscy byli zmęczeni, wszyscy myślący o następnym dniu i czekający na piątek. W tym czasie trafiliśmy w jednej z gazet na tekst świat-

ponad 30 lat pozostając na etapie wchłaniania ogromnej ilości danych encyklopedycznych.

Krzysztof: - Nasi rodzice pewnie też odrabiali popołudniami lekcje, tylko mieli na to mało czasu. Pamiętam rozmowę na ten temat z moim tatą, który lekcje zaczynał odrabiać wtedy, kiedy skończył pomagać dziadkowi.

Kinga: - Ja z kolei w dzieciństwie po lekcjach non stop przebywałam na podwórku ze zna-

W edukacji domowej chodzi o zbudowanie takiej relacji, jaką kiedyś określano relację uczeń do mistrza

nie diagnozujący tę sytuację. Oto dzieci idą rano do szkoły, wracają około godz. 15, a wieczorem na koniec dnia po wszystkich zajęciach dodatkowych i tak trzeba było usiąść z nimi i zrobić lekcje. Nazwano to ładnie „popołudniowa edukacja domowa”. Ok, ale skoro na koniec dnia i tak trzeba zająć się odrabianiem lekcji, to co się dzieje przez osiem godzin w szkole, że musimy jeszcze w domu poświęcać tyle czasu na naukę? Czy tamten czas w szkole jest efektywny? Mikołaj chodził do szkoły publicznej, więc już wiedzieliśmy co nam się w niej podoba, co nie. Przy Staszku powiedzieliśmy - spróbujmy to samo zrobić, ale w szkole prywatnej. Niestety wiele problemów się powtarzało - trzeba było zajmować się tzw. odrabianiem lekcji i samemu poszukiwać potencjału dziecka, a to wyzwanie i prawdziwa sztuka.

- A Wy popołudniami w domu nie odrabialiście lekcji?

Kinga: - Tak, ale przedmiotów i zajęć w szkole za naszych czasów było o wiele mniej. Dzisiaj treści przybyło, a forma nauki nie zmieniła się zbytnio przez

jomymi. Nie pamiętam, żebym w szkole podstawowej godzinami siedziała w domu przy lekcjach.

- A Wasze dzieci musiały siedzieć?

Krzysztof: - Istnieje coś takiego jak presja społeczna. Kiedy jesteś w szkole, to system jest tak stworzony, że uczy dzieci porównywania się z innymi od samego początku. Dajemy im oceny i porównujemy na tle innych. To powszechne, a nie każdy jest typem rywalizacyjnym i nie każda rywalizacja jest zdrowa.

Kinga: - Ważniejsza od rywalizacji jest wiedza praktyczna, a takich zajęć w zasadzie dzisiaj w szkole nie ma. Nawet na zajęciach praktyczno-technicznych dominuje teoria, a ja pamiętam, jak w szkole uczyliśmy się budować karmniki dla ptaków albo gotować.

- Które z Waszych dzieci jako pierwsze trafiło do nauczania domowego, średni Staszek?

Kinga: - Wystartowaliśmy z edukacją domową równolegle we wrześniu 2019 r. - Staszek zaczął w domu czwartą klasę, a Wojtek pierwszą.

- Wojtek innej szkoły nie zna, a jak Staszek zareagował na tę rewolucyjną zmianę?

Kinga: - Ze Staszkiem odbyła się bardzo świadoma rozmowa, w głównej mierze to on podejmował decyzję, czy chce iść na edukację domową. Wojtek nie musiał podejmować takiej decyzji, bo nie wiedział, z czego ewentualnie rezygnuje.

- I oto jednego dnia staliście się nauczycielami własnych dzieci.

Kinga: - Bardziej przewodnikami.

Krzysztof: - Warto w tym miejscu wyjaśnić opinię z jaką się często spotykamy. Ludzie pytają: „Jak wy to znosicie, przecież nauczanie domowe to orka”. Większość myli edukację domową z edukacją zdalną, jaką poznali wszyscy wiosną tego roku. To nieporozumienie i pomylenie pojęć. W edukacji domowej chodzi o coś zupełnie innego. O zbudowanie takiej relacji, jaką kiedyś określano relację uczeń do mistrza. Oczywiście, że jest program nauczania, którego należy się trzymać, bo na koniec roku dziecko będzie z tego zdawało egzamin. Ale to nie jest tak, że zaczynamy na stronie pierwszej podręcznika i kończymy na ostatniej. Tego jest za dużo, a poza tym w programie nauczania ciągle ktoś grzebie doklejając jakieś nowe rzeczy.

Kinga: - Znajomi nauczyciele przyznają, że podstawa programowa jest tak przygotowana, że czasowo w żaden sposób nie są w stanie tego przerobić. Najchętniej wyrzuciliby część rzeczy z programu.

- Wyrzuciliście od razu połowę programu?

Krzysztof: - Skupiliśmy się na tym, żeby zobaczyć, co gra

z ogromnym ciśnieniem wymagań, z frustracją, nerwicą, depresją, a może z jeszcze gorszymi rzeczami. Powstaje pytanie czy istnieje trzecia droga? To był jeden z powodów, dla których zdecydowaliśmy się spędzić więcej czasu z naszymi dziećmi, będąc dla nich przewodnikami, pomagając im uczyć się rzeczy niezbędnych, praktycznych i pomóc rozwinąć się ponadprzeciętnie tam, gdzie te talenty mają.

- W tradycyjnej szkole uczą się różnych przedmiotów. Czuliście się we wszystkich dziedzinach kompetentni?

Kinga: - Absolutnie nie, ale mamy też czas na to, żeby wspólnie poszukać rozwiązania problemu, pewnych informacji albo osób, które nam w tym pomogą. Dla przykładu - na języki obce dzieci chodzą do szkoły językowej, mogliśmy nauczycieli wybrać, a w szkole tradycyjnej nie mamy takich możliwości. Na edukacji domowej mamy też możliwość wyboru metody uczenia, bo każde dziecko uczy się inaczej. Mamy możliwość podzielenia materiału tak, żeby nauka była bardziej przyjazna. Po roku wiemy też, że są rzeczy, których musimy się uczyć bardziej systematycz-

Dzisiaj przyjazną wiedzę encyklopedyczną można znaleźć w Googlu, ale przecież nie o to chodzi, żeby wszystko mieć w głowie, tylko żeby posiadać wiedzę, która sprawia, że człowiek dobrze sobie w życiu radzi. A przy okazji żeby dzieciaki wyrastały na dobrych ludzi

w sercach naszych dzieci. Kiedyś przyszła mi do głowy myśl, że jesteśmy stosunkowo ponurym i narzekającym narodem, bo mało ludzi robi to, po co zostali na Ziemię przysłani. Bóg dał nam konkretne talenty, tylko przez różnego rodzaju naleciałości gromadzące się od przedszkola poczynając, zapominamy, co faktycznie kochamy robić i do czego jesteśmy stworzeni. Idziemy tam, gdzie są większe pieniądze, gdzie zostaliśmy skanalizowani. Pewnego dnia budzimy się zdziwieni, że jesteśmy w zupełnie nie swojej rzeczywistości,

nie - matematyka, język polski i angielski. Z kolei biologię, historię czy geografię możemy zrobić w ciągu miesiąca każdy przedmiot i pojechać go zaliczyć. Obowiązuje nas podstawa programowa i musimy zdać każdy przedmiot. Zdawać można już od października. Są dzieci, które trenują intensywnie sporty zimowe i jeżdżą na zawody, więc kilka przedmiotów zdają już w listopadzie.

- Na którą chodzi się u Was do szkoły?

Krzysztof: - Szkoła budzi się u nas około 9. Generalnie przed południem jest czas na pracę własną.

Bóg dał nam konkretne talenty, tylko przez różnego rodzaju naleciałości gromadzące się od przedszkola poczynając, zapominamy, co faktycznie kochamy robić i do czego jesteśmy stworzeni



– Rozumiem, że dzwonka nie ma, ale czy obowiązuje jakiś reżim organizacyjny i plan lekcji?

Kinga: – Oczywiście! Zaczynamy od października, wrzesień jest luźniejszy, jeszcze wakacyjny. Posiadamy plan roczny, miesięczny i tygodniowy, ale staramy się, żeby chłopcy świadomie brali udział w konstruowaniu tych planów, a nie że ktoś wykona planowanie za nich czy im coś narzuci.

– Ile dziennie trwa nauka w domowej szkole?

Kinga: – Dwie-trzy godziny, ale przecież człowiek uczy się przez cały czas.

Krzysztof: – Nauka zajmuje cały dzień, ale trzeba sobie zadać pytanie o jakiej nauce mówimy? Dla przykładu: w kuchni mamy wielką mapę świata, w trakcie obiadu w radiu słyszymy jakąś ciekawą informację, np. o konflikcie Armenia – Azerbejdżan. Ale gdzie to jest i dlaczego tam się dzieją takie rzeczy? Ormianie chrześcijanie – już pojawia się wątek geograficzny, historyczny i kulturowy. Wspólnie zgłębiały temat.

Kinga: – A przy okazji sami się uczymy.

Krzysztof: – Zanim nastąpiła rewolucja przemysłowa, zdecydowanie więcej czasu rodzice spędzali z dziećmi. Dzisiaj przyjazną wiedzę encyklopedyczną można znaleźć w Googlu, ale przecież nie o to chodzi, żeby wszystko mieć w głowie, tylko żeby posiadać wiedzę, która sprawia, że człowiek dobrze sobie w życiu radzi. A przy okazji żeby dzieciaki wyrastały na dobrych ludzi.

Edukacja domowa, to nie tylko edukacja sensu stricto, to w znacznym stopniu również zmiana filozofii życia. Dla efektywnego funkcjonowania koniecznym jest poświęcenie rodzinie odpowiedniej ilości czasu, co w przypadku braku wykonywania tzw. „wolnego zawodu” może wiązać się z koniecznością poświęcenia kariery zawodowej przez jednego z rodziców. U nas znaczną część obowiązków mentora, czy raczej „tutora” prowadzi Kinga, co wymagało z jej strony znacznego ograniczenia aktywności zawodowej. Cały

czas pracujemy nad modelem docelowym naszej „domowej szkoły”.

– A jak wyglądają relacje z rówieśnikami. Dwaj wasi synowie nie będą mogli kiedyś o sobie powiedzieć, że mają kolegów ze szkoły.

Kinga: – To ja zapytam, czy relacje buduje się tylko w szkole i tylko z rówieśnikami? Istotne jest to, żeby dzieciaki utrzymywały kontakt z innymi. Jest taki sztandarowy argument, wątpliwość przy edukacji domowej, który mocno analizowaliśmy na pewnym etapie: brak kontaktów społecznych.

– Waszym dzieciom ich nie brakuje?

Krzysztof: – Moją najprostszą odpowiedzią było, że wszystkie patologiczne zachowania występują u nas w domu, ponieważ mamy trzech synów i oni się doskonale mechanizmów społecznych uczą między sobą, również tych negatywnych. Edukacja domowa nie oznacza jednak, że mieszkamy na bezludnej wyspie, bo nasze dzieci mają kontakt z rówieśnikami z okolicy i zajęć dodatkowych. Utrzymujemy mnóstwo kontaktów z różnymi ludźmi, więc nasze dzieci nie powinny się bać świata.

– Jak dużo dzieci kształci się obecnie w edukacji domowej?

Kinga: – Z ostatnich danych wynika, że w Polsce jest 11-12 tysięcy dzieci w edukacji domowej, w Nowym Sączu niewiele, ale zainteresowanie tą formą nauki rośnie, co wnioskuję z ilości zapytań, jakie dostaję. W dużych miastach jest to łatwiejsze, rodzice zbierają się w kooperatywy edukacji domowej, są szkoły przyjazne takiemu kształceniu i organizują zajęcia. Ale są też kraje, np. Niemcy, które nie zezwalają na edukację domową. Różne są modele, co kraj to obyczaj. W Anglii nieobecność w szkole jest karana finansowo, a we Francji można wcale do szkoły nie chodzić. Edukacja domowa – z tego co czytałam – jest bardzo popularna w USA i amerykańskie uczelnie bardzo



FOT. Z ARCH. K. K. WIECKÓW

Domowa szkoła podczas zajęć praktycznych z geografii na wydmach w parku narodowym

chętnie przyjmują dzieci po edukacji domowej, ponieważ mają one opinię bardzo samodzielnych i podchodzących odpowiedzialnie do nauki.

– Wiosną z powodu pandemii wiele osób pracowało zdalnie. Początkowo bardzo

chwalono system home office, ale wkrótce szybko doszło do wniosku, że praca z domu – obok wielu zalet – ma też wielką wadę – zamiast 8 godzin pracujemy 12 i więcej, bo w trakcie pracy bardzo wiele rzeczy nas rozprasza, często robimy sobie przerwy, więc przy komputerze zastaje nas wieczór.

Krzysztof: – To jedna z największych pułapek edukacji domowej, ale dotyczy każdej życiowej sytuacji. Jeśli czegoś dobrze nie zaplanujesz, to najprostsze zajęcia się rozmywają i pożerają dużo więcej czasu niż powinny. Taki argument absolutnie nie przekreśla edukacji domowej.

REKLAMA

„Kto nie wykrzyczy prawdy wtedy, gdy ją zna, staje się sojusznikiem kłamców i fałszerzy”.

CHARLES PÉGUAY

dts 24.pl

Jesteśmy sojusznikiem prawdy.



Ponad
20 lat
na rynku

BRAMY
OKNA
DRZWI
ROLETY



Niezawodność,
na którą
Cię stać!

P.P.H.U. NITUS PIOTR NOWAK
Jurków 304 C
32-860 Czchów

 www.nitus.pl
 14 307 0 300
 nitus@nitus.pl



Nie cierpię szkoły jako instytucji

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

(śmiej). Dlatego powiedziałam, że może to zabrzmieć anachronicznie.

- Musiałam dopytać. Bo kto dziś pamięta, że można pisać listy?

- Uwielbiam listy - pisać i dostawać. Zawsze o tym opowiadałam moim uczniom i miło mi, że o tym pamiętają. Cieszę się, że udało mi się zaszczepić w nich sztukę epistolarną.

- W jednym z wywiadów, jakie ostatnio prowadziłam, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku Wiesława Borczyk, mówiąc o autorytetach, zaczęła wymieniać swoich nauczycieli. Zastanowiło mnie to i sama zaczęłam szukać autorytetów wśród moich nauczycieli. Kiedy byłam w podstawówce, mogę powiedzieć, że wtedy Pani była dla mnie właśnie taką osobą, jako prowadząca warsztaty dziennikarskie.

- Ogromnie mnie to cieszy.

- Czy dziś nauczyciel może być, jest autorytetem dla ucznia?

- Znowu wypada z uśmiechem powiedzieć - ale jest to uśmiech przez łzy - że to anachronizm. Mimo wszystko sądzę, że ten autorytet wciąż jest. Autorytet ma się wtedy, kiedy robi się to, co się myśli, o czym się mówi, a nie dopasowuje swoich działań do tego, co prezentuje przysłowiowa chorągiewka na wietrze. Zawsze pilnowałam i starałam się nie dopuścić do sytuacji, w której ktoś mógłby mi zarzucić: „Co innego pani mówi, co innego robi”. Byłam szczerą. Autorytet - nie tylko nauczyciela - buduje również to, że wykonuje się swoją pracę z pasją. Czasy, o których wspominasz, były przykładem tego, że działałam

pełna pasji. Oprócz tego bowiem, że uczyłam języka polskiego, zajmowałam się samorządem, prowadziłam gazetkę szkolną, wymiana z Gesamthule Schwerte, organizowałam festiwale młodych talentów i wspomniane warsztaty dziennikarskie. Wyznacznikiem autorytetu jest też to - i znowu zabrzmieć anachronicznie - czy ktoś stosuje się do dekalogu. Do czystego, pięknego dekalogu, o którym zapominają dziś nawet ci, którzy głośno krzyczą o Bogu i wierze. Niestety, dołożę teraz łyżkę dziegciu, ale moim zdaniem obecny system nauczania odbiera i deprecjonuje autorytet nauczyciela. I wcale nie chodzi o finan-

wciąż uczącym oraz dyrektorom szkół, bo to ciężki kawałek chleba i bardzo niewdzięczny. Choć, żeby być uczciwą, muszę powiedzieć, że ten system jednak mnie jakoś docenił - trzykrotnie otrzymałam Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej.

- Ktoś powie, że przecież nauczyciele nie powinni narzekać, mają tyle wolnego: ferie, wakacje...

- Które spędzałam w większości na nadrabianiu papierkowej roboty. Nawet nie chcę już polemizować z takimi argumentami. Opowiadam jako anegdotę moje niedawne spotkanie ze znajomą sprzed lat.

Pod koniec pracy czułam się jak niewolnik. Byłam niewolnikiem systemu, który tłamsił, wymagał pełnego poświęcenia zarówno psychicznie, intelektualnie, jak i nawet fizycznie, nie dając w zamian nic oprócz rosnących wymagań

se, bo one zawsze były kiepskie, ale o to, jaką stworzono otoczkę wokół nauczycieli. Nauczyciele są pod prężeniem opinii społecznej, władz politycznych, nawet rodziców we własnych szkołach. To potrafi podcinać skrzydła, wywoływać niechęć i frustrację, a ta z kolei prowadzi do marazmu i „chocholego tańca”.

- W którym momencie i co się takiego zadziało, że tak gorzko Pani teraz mówi o szkole?

- To był proces, który zaczął się być może od takich częstych, gwałtownych i nieprzemyślanych zmian - na przykład jeśli chodzi o podstawę programową czy ciągłych przetasowań na stanowisku ministra oświaty i związanych z tym nowych propozycji reform. Raz gimnazja, to znowu powrót do szkoły ośmioklasowej. I te idiotyczne, przepraszam za określenie, egzaminy, które sprawdzają może teoretyczną wiedzę, ale na pewno nie umiejętności, które uczeń powinien nabyć. Stworzono system zero-jedynkowy, który sprawia, że polot - który jako polonistka niezwykle cenię - zupełnie się nie liczy. Oryginalna odpowiedź ucznia, będąca dowodem jego inteligencji i kreatywności, jeśli nie wpisuje się w klucz odpowiedzi, czyni go w tym systemie zerem. Dostanie za nią zero punktów. Współczuję naprawdę moim kolegom i koleżankom

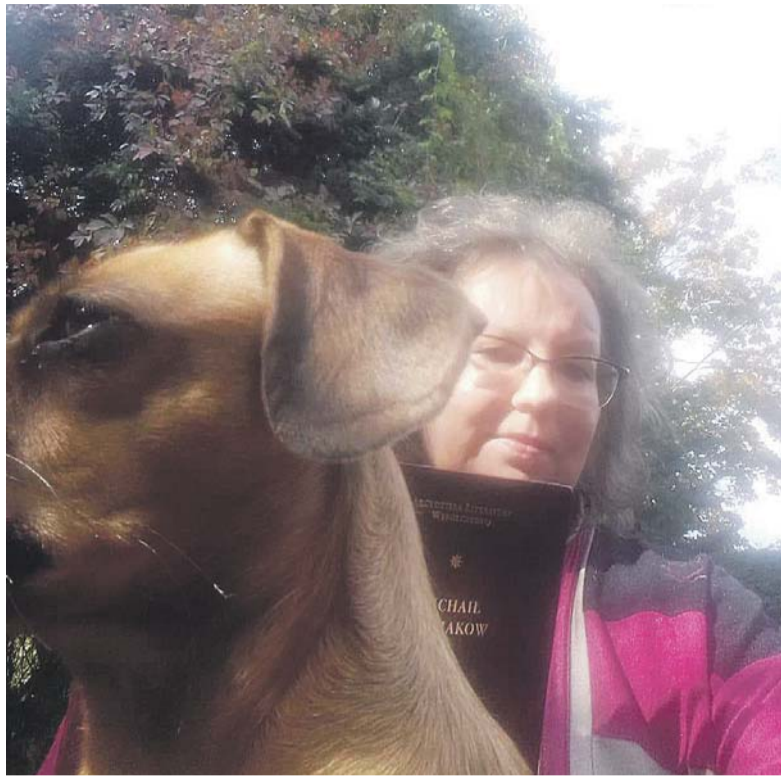
Kiedy dowiedziała się, że jestem nauczycielką, usłyszałam: - „Ale masz dobrze! Wakacje, ferie...”. „To zamień się ze mną” - zaproponowałam. „No co ty! Zwariowała-bym po jednym dniu!”.

- Powiedziała Pani na początku, że w końcu może normalnie żyć. Co Pani teraz robi?

- Moje życie szczęśliwego emeryta wypełniają trzy przestrzenie: moje zwierzaki, ogród i książki, które w końcu czytam do woli i bez ograniczeń. Cieszę się życiem i lepszym zdrowiem. Bo, po przejściu na emeryturę, okazało się, że wszystkie moje dolegliwości bólowe zniknęły. Zdałam sobie sprawę, jak silny stres wywoływała we mnie szkoła.

- Bywają uczniowie, dla których szkoła jest ogromną traumą i długo po jej ukończeniu omijają jej budynek szerokim łukiem.

- Niestety, nauczyciele też tak mają. Zbliżając się do szkoły, mają - nie przesadzam - mocny ścisk żołądka. I to nie są jednostkowe przypadki. Życzę moim koleżankom i kolegom, którzy co dzień wciąż muszą pchać pod górę jak Syzyf ten głaz, nazywany przez niektórych „kagankiem oświaty” - wytrwałości, wiary w siebie, w to, co robią, i pielęgnowania pasji uczniów oraz własnych. Wbrew wszystkiemu i mimo wszystko.



FOT. MAŁGORZATA SZCZEPANIAK

Małgorzata Szczepaniak

Rozmowa z MAŁGORZATĄ SZCZEPANIAK, emerytowaną nauczycielką języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Sączu

- Jak się Pani czuła, kiedy 1 września rozbrzmiał pierwszy dzwonek w szkole, a Pani nie było z uczniami w klasie?

- Czułam ogromną ulgę i poczucie wolności. W końcu mogę normalnie żyć. Zabrmi to strasznie, ale nie cierpię szkoły jako instytucji. Pod koniec pracy czułam się jak niewolnik. Byłam niewolnikiem systemu, który tłamsił, wymagał pełnego poświęcenia zarówno psychicznie, intelektualnie, jak i nawet fizycznie, nie dając w zamian nic oprócz rosnących wymagań. Nie służyły one jednak podnoszeniu jakości nauczania, komfortu pracy czy dobru ucznia, ale były podporządkowane kwestiom administracyjnym, systemowym. Praca nauczyciela została zbiurokratyzowana. Ciągłe wypełnianie papierów,

raportowanie stało się ważniejsze niż uczeń. Powiem szczerze - czułam się jak w Orwellowskim świecie, więc po 31 latach pracy zdecydowałam się na tak zwane nauczycielskie świadectwo przedemerytalne. Obawiałam się, że jeśli tego nie zrobię, to oszaleję. Ponadto mówi się, że trzeba wiedzieć, kiedy zejść ze sceny - dla mnie ten moment nadszedł w czerwcu ubiegłego roku.

- Spodziewałam się poczucia straty, żalu, tęsknoty za uczniami...

- Uwielbiam pracę z młodzieżą. Za uczniami tak, tęsknię, ale nie za szkołą. Na szczęście „moje dzieci” wiedzą, gdzie mnie szukać. Mam kontakt z nimi. Co więcej - może to zabrmi dość anachronicznie w dzisiejszym świecie - piszą do mnie listy, na które z ogromną radością odpisuję.

- Znaczą się e-maile?

- Nie, listy, takie na kartce, zapakowane w kopertę ze znaczkiem

AUTOPROMOCJA

Klikaj pełnymi garściami. Czytaj, słuchaj, oglądaj.

dts24.pl

TWÓJ PORTAL TERAZ W NOWEJ ODSŁONIE.



Rozmowa z KATARZYNA KUZAK, psychologiem, Master Certified Coachem ICF, założycielką pierwszej na Sudecczyźnie Szkoły Coachingu

Mój mit na temat coachingu runął

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

- Obchodzisz Dzień Nauczyciela?

- W sumie, w Szkole Coachingu, którą prowadzę, oprócz roli coacha pełnię również rolę nauczyciela, tutora, mentora, ale nie oczekuję, że ktoś mi będzie składał życzenia 14 października (śmiesz)

- Usłyszałam kiedyś, że coach to osoba, która raczej pomaga w uczeniu niż naucza.

- To ciekawe sformułowanie. Do powiedziałabym jeszcze w uczeniu czegoś – w uczeniu się siebie samego, tego, jak i dlaczego podejmuję pewne decyzje, jak chciałbym je podejmować, do czego dążę i kim jestem. Coach jest bowiem osobą, która towarzyszy w rozwoju. Jednak, żeby to robić musi być wyposażony w konkretne umiejętności, wiedzę na temat tego, jak zadawać pytania i jak słuchać.

- To umiejętności, które, wydaje się, ma każdy z nas. Gdy o tym w ten sposób pomyślę, nabieram podejrzliwości, czy coaching to nie jest czasem tylko moda dzisiejszych czasów. A może konieczność? Powiedz, kim jest właściwie coach i komu dedykowana jest Szkoła Coachingu?

- Poruszyłaś tymi pytaniami kilka wątków. Może zacznę od tego, że na temat coachingu krąży wiele mitów, stąd wywołuje on ogromne kontrowersje i podejrzliwość. Najczęściej myli się coachów z mówcami motywacyjnymi, którzy sami błędnie są tak w mediach przedstawiani. Mówcy podczas swoich wystąpień używają różnorodnych, barwnych opowieści, często z własnego życia lub z życia słynnych ludzi. Za pomocą anegdot i inspirujących cytatów motywują publiczność do działania. To nie jest coaching. Coaching kojarzony jest również z doradztwem. Tymczasem coach nigdy sobie nie pozwoli na udzielanie rad, nigdy nie wchodzi w rolę eksperta, lecz całą swoją uwagę koncentruje na tym, co przeżywa, myśli i odczuwa klient. Zadając mu odpowiednie pytania, pogłębia jego świadomość. Dzięki tym pytaniom rozmówca lepiej wie, czego potrzebuje, co jest dla niego ważne. Dla mnie coaching jest więc rozmową, w której nasz rozmówca

przechodzi drogę od wyzwania – potocznie nazywanego problemem – przed którym stoi, do rozwiązania, którego potrzebuje.

- Coach jest jak Sokrates, który swoimi pytaniami rozbudzał rozmówców?

- Sztuka coachingu, można powiedzieć, w nim ma swoje korzenie.

- Nie wystarczy zatem zadać pytania. Trzeba wiedzieć jakie i jak? Komu ta umiejętność przyda się najbardziej?

- Są dwie grupy, którym umiejętności coachingowe szczególnie się przydadzą. To osoby, które zarządzają ludźmi: menadżerowie, kadra zarządzająca, przedsiębiorcy. Sztuka zadawania pogłębiających pytań, sztuka słuchania także tego, co ukryte między wierszami, pomaga im w zarządzaniu, w ustalaniu celów, w uruchamianiu wewnętrznej motywacji pracowników, tak żeby się rozwijali, działając tym na swoją korzyść oraz firmy. Druga grupa to osoby, które w swojej pracy udzielają innym pomocy – psychologowie, psychoterapeuci, pedagodzy.

- Jakich pytań lepiej nie zadawać?

- W kontekście biznesu, menadżerskim, na pewno nie należy zadawać pytań zamkniętych i z radą, czyli gotową podpowiedzią.

- Na przykład?

- Na przykład... Tak rzadko udzielałam rad, że teraz ad hoc aż trudno mi wymyślić przykład. Podpowiedz coś.

- Przychodzę do szefa i mówię, że nie mogę znaleźć kontaktu do osoby, z którą muszę przeprowadzić wywiad.

- Czy szukałaś już w Internecie?

- Hmm... masz mnie za nowicjusza?

- To pytanie należy do pytań zamkniętych, na które można odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Dodatkowo, sama widzisz, jakie budzi reakcje. Pracownik może poczuć się urażony, ma potrzebę się bronić. Ponadto w tym pytaniu ukrywa się sugestia. To nie jest pytanie, dzięki którym pracownik szuka rozwiązań, gdzie może ten kontakt uzyskać, tylko skupia się na tym, co usłyszał.

- Jak pracodawca-coach zadałby to pytanie?

- Należy otworzyć pytanie. Najprostsze w tej sytuacji jest takie, które sprawdza fakty: „Tak się zastanawiam, gdzie do tej pory szukałaś?”. Dalej można dopytać: „Gdzie jeszcze ludzie szukają kontaktów?” albo odwołać się do autorytetu czy branży pokrewnej: „Gdzie headhunterzy szukają kontaktów?”. Nasz rozmówca ma być w zasobach, to znaczy, że ma w sobie wszystko, żeby znaleźć odpowiedź. Potrzebuje tylko, żeby ktoś zadał mu serię dobrych pytań. Dobrze jest potrenować jedno, dwa pytania coachingowe, żeby zobaczyć, jak inaczej przebiegnie nasza rozmowa. Takim pytaniem jest na przykład: „Czego teraz potrzebujesz?”. Spróbuj zadać go osobie, która jest smutna, a zobaczysz, jak inaczej niż zwykle – gdybyś ją zaczęła od razu pocieszać – potoczy się rozmowa.

- Jesteś z wykształcenia psychologiem. Dlaczego zajęłaś się coachingiem?

- O tym, że chcę być psychologiem, wiedziałam już w gimnazjum. Studiowałam psychologię na UW i jednocześnie zarządzanie na AGH w Krakowie, bo zawsze chciałam zbliżyć się do biznesu, wspierać pracowników w ich rozwoju. Studia wyposażyły mnie w wiedzę, ale nie dały umiejętności. Wiedziałam, co się wydarza, co ludzi motywuje, jakie są przyczyny ich trudności, kryzysów, ale nikt nie nauczył mnie z tymi ludźmi pracować. Już na etapie studiów szukałam więc kursów, szkoleń i takich miejsc, gdzie mogłabym się tego nauczyć. Najpierw zrobiłam więc szkołę trenerską, żeby wiedzieć, jak prowadzić warsztaty. Podczas jednych takich warsztatów, które realizowałam dla korporacji, osoba, która razem ze mną je prowadziła, opowiedziała mi, że ukończyła szkołę coachingu. To był pierwszy moment, kiedy mój mit na temat coachingu runął.

- Czyli też stereotypowo podchodziłaś do coachingu?

- Niestety tak, choć tak naprawdę niewiele o coachingu wiedziałam. Na



Katarzyna Kuzak

tyle mnie wtedy ta rozmowa o sztuce zadawania pytań i bycia w relacji z drugim człowiekiem zainspirowała, że postanowiłam sama sprawdzić się w coachingu. I co się okazało w trakcie mojej nauki? Wcale nie muszę mieć jakiś magicznych narzędzi, by pracować z ludźmi, uczyć ich, jak mają zarządzać, jak wspierać swoich pracowników. Wystarczy, że umiem zadawać pytania i podążam za rozmówcą. Zaczęłam używać tych pytań również w pracy psychologa – bo coaching spokojnie można nazwać dziedziną psychologii – i widziałam, że klienci są bardzo zadowoleni z naszych rozmów. Dlatego też na koniec wizyty uświadamiałam ich, że pytania, jakie im zadaję w trakcie spotkania, to są pytania coachingowe. W ten sposób też przelamuję utarty stereotyp na temat coachingu.

- W Nowym Sączu można powiedzieć jesteś prekursorem w tej dziedzinie. Sądeczyna to dobry rynek dla coachów?

- Kiedyś mi się wydawało, że to trudny rynek, ale przyszedł taki moment, że i w mojej sesji coachingowej coś „kliknęło” i zobaczyłam, że to idealne miejsce na otwarcie Szkoły Coachingu Katarzyny Kuzak. Zaczyna się trzeci rok jej działalności. W ciągu dwóch lat udało się przeprowadzić dwa programy „Profesjonalny Coach”, a to pokazuje, że zainteresowanie coachingiem tutaj wbrew pozorom jest duże. Wciąż co prawda walczę ze stereotypami, ale tak jest w całej Polsce.

- Teraz jest okazja wziąć udział w kolejnej edycji programu. Zapisy właśnie ruszyły?

- Do 15 października mamy ofertę promocyjną – można skorzystać

z ceny „early birds” i zniżki 700 zł, dlatego warto zgłosić się jak najszybciej. Rekrutacja trwa do 30 października a pierwsze zajęcia odbędą się 13 listopada. Dotychczasowe edycje były stacjonarne, obecna, z uwagi na pandemię, będzie on-line. Pandemia nie jest jednak główną przyczyną przeprowadzenia programu „Profesjonalny Coach” on-line. Prowadzę swoją szkołę w formie trener-skim trzyosobowym – zarówno ja, jak i pozostałe dwie osoby posiadamy najwyższą do zdobycia na świecie akredytację coachingową, a moja szkoła jest jedną z trzech w Polsce, mogących pochwalić się akredytacją International Coach Federation (ICF) z siedzibą w Stanach Zjednoczonych. Ta akredytacja ułatwia naszym absolwentom przejście własnej ścieżki akredytacyjnej, czyli ubieganie się o certyfikat coacha wydawany przez tę amerykańską organizację. Mając taką bazę i takich ekspertów, warto otworzyć się na rynek ogólnopolski. Uważam coaching za ogromną wartość i chcę się tym dzielić z każdym.

- To dlatego też zaczęłaś działać w sieci, udzielając darmowych „lekcji” w formie live’ów i webinarów?

- Utworzyłam na Facebooku grupę Coachingowe Mistrzostwo z Katarzyną Kuzak, aby wspierać coachów na różnym etapie ich rozwoju. Tam też pojawia się coraz więcej nagrań live, które prowadzę, i filmików z konkretnymi wskazówkami, jak zadawać pytania, jak słuchać, gdzie i jak szukać potencjału swoich pracowników. Teraz też te nagrania będzie można znaleźć na waszej stronie internetowej dts24.pl.



Dzieci to nie lalki, które poukładamy na stołeczkach i będą tam siedziały

» Rozmawia Klaudia Kulak

Rozmowa z MAŁGORZATĄ BELSKĄ – dyrektorką Wydziału Edukacji i Wychowania Urzędu Miasta w Nowym Sączu

– Pandemia i wszystkie związane z nią obostrzenia szczególnie mocno dotknęły uczniów szkół. To była trudna próba?

– Wiadomość, która dotarła do nas w lutym bieżącego roku, zmroziła chyba wszystkich. Każdy z nas zastanawiał się nad tym, jak bardzo dotkliwym będzie zetknięcie się z wirusem COVID-19. Szeroko rozumiana edukacja została również poddana próbie. Kiedy w marcu zamykaliśmy szkoły, nie wierzyłam w to co się dzieje. Łudziłam się, że wrócimy w kwietniu, o czasie odbędą się egzaminy ósmoklasistów, kolejny rocznik maturzystów w reżimie sanitarnym ale jednak zda najważniejszy egzamin w swoim życiu, lecz wciąż czekaliśmy. Wszyscy uczniowie zaczęli odczuwać brak kontaktu z nauczycielami, z koleżankami i kolegami ze szkolnej ławki. Mieliśmy do czynienia z sytuacją, której nikt nigdy nie doświadczył, nie mogliśmy podpytać o mądrzejsze rozwiązania, każdy kraj próbował i nadal próbuje poszukiwać najlepszych rozwiązań również dla edukacji. Jak dobrze wiemy, edukacja to nie tylko uczniowie ale i sztab nauczycieli, pracowników administracji i obsługi szkół, zaangażowani w rozwój swoich pociech rodzice, dziadkowie.

Wszyscy nauczyciele, bez względu na wiek, awans zawodowy czy miejsce pracy musieli przekonać się do zdalnego nauczania. Nie będzie odkryciem, gdy powiem, że byli i tacy, dla których było to ogromnym wyzwaniem. Po prostu, wcześniej nie musieli tego robić, uczeń zawsze był przed nimi lub obok, w klasie, na miejscu, tam gdzie pomoce dydaktyczne.

Uczniowie również bez względu na wiek i poziom edukacyjny mierzyli się z czymś nieznanym. Choć w przypadku dzieci i młodzieży problemem nie był brak umiejętności związanych z obsługą urządzeń elektronicznych, to jednak zmobilizowanie się do ciągłego skupienia przez wiele godzin każdego dnia, narastająca irytacja za każdym zerwanym połączeniem internetowym, brak wystarczającej ilości komputerów w rodzinach wielodzietnych a tym samym oczekiwanie w rodzinnej kolejce na możliwość zalogowania się i pobrania materiałów do odrobienia lekcji to przeszkody, na które nie byliśmy przygotowani. Można wymieniać i analizować każdy etap edukacyjny, od przedszkolaka po maturzystę i studenta, każdemu brakowało

normalności. Powszechnym stał się model rodzica, który musiał uczyć czytać i pisać, musiał z dnia na dzień stać się również nauczycielem.

– Teraz sytuacja nieco się ustabilizowała jednak rzeczywistość, w jakiej muszą funkcjonować dzieci i młodzież szkolna, jest inna niż przed pandemią. Jak sądeckie szkoły radzą sobie w tej sytuacji?

– Mówi Pani o ustabilizowaniu sytuacji, ja unikam tego określenia. Mamy już pewne doświadczenie ale czy możemy mówić, że wiemy już, jak to jest i co nas może spotkać? Doświadczenie na pewno pomaga ale też uświadamia nam jak bardzo

i starszym przypominać, najlepszą dezynfekcją dłoni jest mydło z bieżącą wodą. Co zaś do dystansu społecznego, doskonale wiemy, że dzieci przedszkolne czy uczniowie w pierwszych klasach szkoły podstawowej lubią przebywać tuż obok siebie, jest to dla nich naturalne. Nauczyciele i wychowawcy przypominają o zachowaniu odległości ale coraz częściej nie muszą tego robić, bo dzieci same posiadają już wiedzę i nawyki z tym związane. Często to właśnie najmłodsi są najlepszymi edukatorami w tym zakresie i bez pardonu mówią dorosłym o ich niewłaściwym

zachowaniu. Mam nadzieję, że nauczyciele, jako specjaliści, nie postrzegają nowej rzeczywistości jako problemu tylko jako wyzwanie. Coś kolejnego w życiu czego wszyscy musimy się nauczyć.

– Jak po pierwszym miesiącu wyglądała sytuacja w sądeckich szkołach? Ile do końca września szkół, klas przeszło na nauczanie zdalne lub hybrydowe? Czy są dane dotyczące tego, ilu uczniów, nauczycieli zachorowało?

– Jak już wspomniałam mamy wypracowane w szkołach procedury dotyczące postępowania na wypadek stwierdzenia gorszego sa-

nauczania. To nie lada wyzwanie i o tym trzeba otwarcie mówić. Urząd Miasta systematycznie przekazuje kolejne transze laptopów i niezbędnego wyposażenia, na wypadek gdyby znów trzeba było zamknąć szkoły. W najbliższym czasie realizować będziemy kolejny etap naszych zdalnych dostosowań.

Trzeba jednak pamiętać o najważniejszym, nawet jeśli wyposażymy szkoły w najlepszy sprzęt, nauczyciele przygotowują kolejny materiał do zdalnego nauczania dzieci i uczniowie temu podążają? Jaki będzie efekt takiego nauczania? Może to znak czasów i konieczność zmiany myślenia o tym, jak powinna przebiegać nauka i czego, jakiego materiału należy uczyć dzieci?

Chciałabym w tym miejscu zatrzymać się jeszcze przy organizacji przedszkoli i szkół. Jestem pod ogromnym wrażeniem, gdy patrzę jak sztab naszych sądeckich dyrektorów przygotował nowy rok szkolny. Jeśli ktoś uważa inaczej, zawsze proszę o kierowanie uwag i wątpliwości. Wszyscy się uczymy. Może czegoś nie dostrzegamy, ale nie dlatego, że nie chcemy tylko dlatego, że każdy z nas ma do wykonania inne zadanie i dostrzega inne potrzeby.

– Pandemia wpłynęła na zmianę nawyków u wielu z nas. Częstsze mycie rąk i zwracanie uwagi na higienę stało się odruchem. Czy można powiedzieć, że będzie to jednym z niewielu pozytywnych konsekwencji pandemii również w szkołach?

– Myślę, że jak nigdy, potrzeba dziś nam wszystkim większego optymizmu i wzajemnego wsparcia. To jak jest, jak wiele niepokoju towarzyszy ludziom obecnie, jest wystarczającą dawką dla naszego nastroju i postrzegania świata. Wirus jest, i jak mówią naukowcy, będzie nam towarzyszył jeszcze przez jakiś czas, zanim go dogłębnie nie zbadamy i nie znajdziemy panaceum na walkę z nim. Niewątpliwie nawyki dotyczące higieny własnej i społecznej, jakie przez ostatnie pół roku wykształciliśmy, są czymś nowym, co będzie nam już towarzyszyło w codzienności i po opanowaniu pandemii pozostanie. Jeśli mam szukać pozytywnych konsekwencji pandemii, wymieniałabym jeszcze docenienie czasu, który możemy wspólnie spędzać i obecności drugiego człowieka. Już wiemy, jak to jest, gdy jesteśmy przez długie tygodnie sami. Życzę więc wszystkim zdrowia, a dzieciom i uczniom stacjonarnej nauki. Oby przedszkola i szkoły jak najdłużej były pełne gwaru.



Małgorzata Belska

musimy być czujni. W konsultacji z Sanepidem w szkołach wprowadzone zostały procedury postępowania, strefy przemieszczania, nauczyciele w nieskończoność przypominają o zachowaniu zasad higieny, dezynfekcji, maseczkach, zachowaniu dystansu społecznego. Ale nie możemy zapominać, że nie mamy do czynienia z lalkami, które poukładamy na stołeczkach i będą siedziały tam przez czas, który im wyznaczymy. Szkoła, przedszkole to żywy organizm, to mega energia skupiona w budynku, w klasie, to potrzeba ruchu, radości, wzajemnych relacji. Cały czas pracujemy nad tym, aby przede wszystkim właśnie to oddać dzieciom i uczniom.

– Procedury dezynfekcji i dystansu społecznego są możliwe do zachowania szczególnie wśród tych najmłodszych dzieci? Na jakich zasadach to funkcjonuje?

– Musimy pamiętać o tym, że środki dezynfekcji rąk przeznaczone są dla dzieci starszych. Dla dzieci do lat 6, choć trzeba to

zachowaniu w ramach odległości między rozmówcami czy zastosowaniu ochrony osobistej w postaci maseczek czy przyłbic.

– Długa przerwa od obowiązków szkolnych prawdopodobnie sprawiła, że dzieci odwykły od stosowania się do zasad obowiązujących w szkole. Czy nauczyciele rzeczywiście zmagają się z takim problemem?

– Każdy przerwany, zniekształcony rytuał dnia codziennego wprowadza zamieszanie, niepokoje a czasem i zdenerwowanie. Czy lubimy jak zmieniają się nam plany? Nikt tego nie lubi. Nie inaczej jest w przypadku reakcji dzieci i młodzieży na zniekształcony rok szkolny. To ogromne wyzwanie. W czasie jednej z rozmów usłyszałam słowa nauczyciela „nie oczekujemy dziś od dzieci super wyników i odrobionych zadań na piątkę, po prostu ich wspieramy, zachęcamy do rozmów, do nawiązywania naderwanych lub zerwanych znajomości i przyjaźni”. Dzieci i uczniowie wrócili po półrocznej przerwie, spędzonej czasem w samotności, do całkowicie nowej

mopoczucia ucznia lub pracownika szkoły oraz na wypadek potwierdzenia się pozytywnego wyniku COVID-19. Niestety musieliśmy już z nich skorzystać. We wrześniu potwierdzono łącznie 11 aktywnych przypadków zachorowań w nowosądeckich przedszkolach, szkołach i placówkach oświatowych. Jeśli sytuacja została zaklasyfikowana przez Sanepid jako konieczność skierowania na kwarantannę tak też się działo i całe oddziały przekierowywane były na zdalne nauczanie. Dotychczas nie musieliśmy zastosować metody hybrydowego nauczania.

– Przybywa osób zakażonych. Gdyby okazało się, że dla zachowania bezpieczeństwa konieczny jest powrót do nauczania zdalnego, to sądeckie szkoły są na to gotowe?

– Na etapie organizacji roku szkolnego odbyło się spotkanie z dyrektorami przedszkoli i szkół, w czasie którego prosiliśmy, aby przystępując do przygotowania rozkładu zajęć myśleć o tym, że mogą pojawić się różne warianty



Kulturalnie kupisz bilet

Nowy Sącz to, jak wiadomo, miasto najgorliwszych miłośników Melpomeny, zdolnych do najwyższych poświęceń w celu zdobycia biletów na wymarzone wydarzenia kulturalne. Pamięamy przecież poświęcenie z jakim, w latach słusznie minionych, sędeczanie ustawiali się w kolejce od wczesnych godzin porannych przed Miejskim Ośrodkiem Kultury aby zakupić bilet na wymarzony spektakl teatralny... Niektórzy nawet z pewnym rozrzewaniem wspominają te czasy, kiedy wyposażeni w termos i kanapki, jeszcze przed nastaniem świtu, zajmowali strategiczne pozycje na przedzie kulturalnego ogonka, dające szansę na zakup tych kilku sztuk biletów dostępnych dla „szarego” uczestnika wydarzeń teatralnych. Ech... to były czasy.

Nieuchronnie jednak nadeszło nowe, i choć nie zawsze tak bywa, to tym razem „nowe” znaczy zdecydowanie „lepsze”. Nowosądeczki MOK uruchomił system sprzedaży biletów on-line. System, który miał zadziałać podczas Sądeckiej Jesieni Kulturalnej, co się niestety nie wydarzyło za sprawą zatruwającego nam życie, nie tylko kulturalne, koronawirusa. Wygląda jednak na to, że nie wszystko trzeba było odwołać – z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, że system sprzedaży biletów przez Internet, raz przygotowany działa nadal, i jest dostępny dla każdego kto chciałby w cywilizowany sposób nabyć bilety na proponowane przez MOK wydarzenia. Niby prosta i oczywista rzecz, dostępna w większości instytucji kulturalnych od lat, a cieszy, dlatego nie wnikamy już w powody, dla których w Nowym Sączu zajęło to o jakieś 10 lat więcej niż gdzie indziej w Polsce. Dumny ze swojego osiągnięcia MOK przygotował nawet specjalne infografiki, aby nienawykłych do takiej dawki nowoczesności sędeczanie przyuczyć do korzystania z dobrodziejstw nowego systemu. Sprawdziłszy – działa, można było zakupić online bilety na ostatni koncert Janusza Radka, można je nabywać na kolejne wydarzenia proponowane przez MOK.

Jak na czasy pandemiczne jest tych wydarzeń całkiem sporo, o czym w bardzo przyjemny dla oka sposób można się przekonać wchodząc na odnowioną stronę Miejskiego Ośrodka Kultury. Jeszcze w październiku w ofercie np. koncert najpopularniejszych polskich melodii i przebojów „Kocham Cię Polsko” w wykonaniu ulubionej przez sędeczanie Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Potem dwa spektakle komediowe – tego nam wszak potrzeba w niezbyt wesołych ostatnio czasach – „Atrament dla leworęcznych” i „Shirley

Valentine”. Więcej propozycji na stronie MOK, tam też znajdziecie ciekawą formę prezentacji oferty kulturalnej miasta na cały miesiąc w formie kurendy. Pod tym nieco

już archaicznym słowem, kryje się przygotowana w grafice nawiązującej do czasów sprzed kolorowych czasopism, broszura gotowa do szybkiego odczytania lub

wydruku. Do odważnych świat należy, a świat muzyki i teatru bardzo tych odważnych teraz potrzebuje, bo nie przeżyje bez widzów, tych zdeterminowanych,

którzy nawet w żółtej strefie, zachowując standardy sanitarne, przyjdą na koncert czy spektakl teatralny, odważą się na zakup biletu. Zakup możliwy wreszcie przez Internet, ale, co nadal możliwe (sprawdziłszy u źródła) także na stary, tradycyjny sposób, bezpośrednio w biurze MOK.



www.mok.nowysacz.pl

kup bilet online

wejdź na: www.mok.nowysacz.pl
i kliknij w zakładkę BILETY



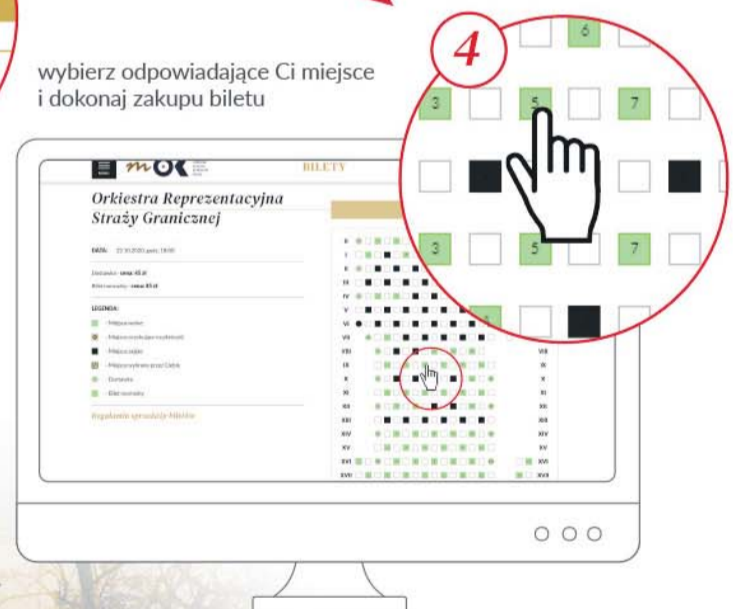
wybierz z repertuaru MOK
interesujące Cię wydarzenie



kliknij na KUP BILET



wybierz odpowiadające Ci miejsce
i dokonaj zakupu biletu



zmieniamy się dla Was

www.mok.nowysacz.pl

t: 18 443 89 59 • e: biuro@mok.nowysacz.pl





Pracę proponujemy tylko najlepszym absolwentom

Dziś wiele firm mierzy się z problemem braku wykwalifikowanych pracowników. WIŚNIEWSKI uniknął tych trudności, otwierając własną szkołę. W tym roku Zasadnicza Szkoła Zawodowa „Praktyk” obchodzi jubileusz 10-lecia. O jej działalności rozmawiamy z TADEUSZEM WIŚNIEWSKIM, wiceprezesem firmy.

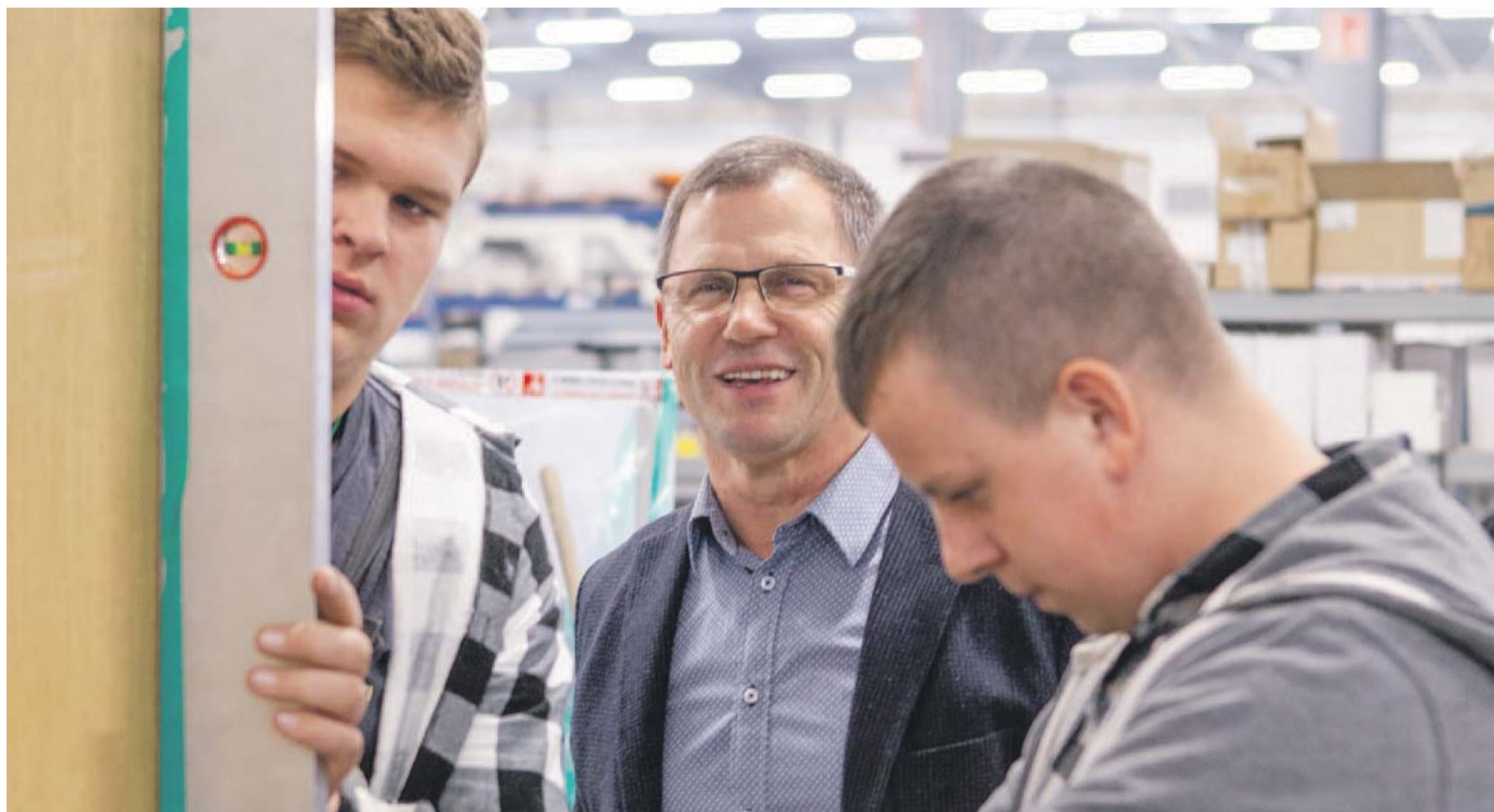
– Kiedyś szkoły przykładowe kojarzyły się z niskim poziomem kształcenia i z czasem zniknęły. 10 lat temu firma WIŚNIEWSKI postanowiła jednak przywrócić taką formę nauki. Jak po dekadzie funkcjonowania „Praktyka” ocenia Pan tę decyzję?

– Być może dekadę temu ta decyzja mogła wydawać się ryzykowna, ale dzisiaj dostrzegamy jej olbrzymie pozytywy. Dziś wiele firm musi mierzyć się z problemem braku wykwalifikowanych pracowników. My uniknęliśmy takich trudności właśnie dzięki stworzeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej „Praktyk”. Młodzi ludzie otrzymują możliwość zdobycia cennych kwalifikacji, a WIŚNIEWSKI zyskuje dzięki temu świetnych fachowców, którzy stanowią siłę przedsiębiorstwa.

– WIŚNIEWSKI kształci więc swoją kadrę?

– Uczniowie „Praktyka” uczą się zawodu nie tylko w szkole, ale również w firmie, więc to naturalne, że od samego początku traktujemy ich jako część przedsiębiorstwa. Dzięki wielu godzinom pracy w naszym zakładzie, z naszymi pracownikami poznają zasady rządzące firmą, specyfikę obowiązków. Poznają lepiej strukturę przedsiębiorstwa i później – już po skończonej nauce, znacznie łatwiej rozpocząć im „dorosłą pracę”. W „Praktyku” zawodu uczy się naprawdę sporo uzdolnionych młodych ludzi, nie wszyscy jednak po skończonej edukacji rozpoczną pracę w firmie.

– Uczniowie „Praktyka” mają szansę pracować w firmie, ale czy wielu się na to decyduje?



Tadeusz Wiśniewski

– Pracownicy naszej firmy podkreślają, że uczniowie trzeciej klasy to już samodzielni fachowcy, którzy świetnie radzą sobie ze zleconymi zadaniami. Wszyscy z nich zdali egzaminy i potwierdzili, że są fachowcami. Pracę proponujemy jednak tylko najlepszym – to zazwyczaj około 40 proc. absolwentów.

– W jaki sposób udaje się firmie zatrzymać swoich uczniów?

– Ci młodzi ludzie spędzają w firmie bardzo dużo czasu. Poznają kulturę pracy, ludzi, zawiązują znajomości i przyjaźnie. Po skończonej edukacji

bardzo łatwo im wejść do środowiska firmowego. Nie jest to jednak jedyna zaleta pracy w firmie WIŚNIEWSKI.

Nasi pracownicy mogą liczyć na stabilne zatrudnienie w firmie, która jest globalnym potentatem w produkcji bram, okien, drzwi i ogrodzeń. Umożliwiamy ciągle doskonalenie swoich umiejętności, dajemy szansę na awans i oprócz pensji podstawowej nagradzamy pracowników premiami, które zależą od ich aktywności i zaangażowania.

– „Praktyk” oferuje nie tylko kierunki związane z działalnością firmy WIŚNIEWSKI.

Obok zawodów takich jak ślusarz, dekarz, stolarz, elektromechanik, lakiernik szkoła kształci także przyszłych fryzjerów, wędliniarzy, kucharzy. To już wykracza poza cel kształcenia kadry firmy. Skąd te kierunki kształcenia?

– Rzeczywiście, „Praktyk” kształci również w zawodach, które nie są reprezentowane w strukturach firmy. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego w takim razie poświęcamy swój czas na szkolenie osób, których potem nie zatrudnimy? WIŚNIEWSKI to firma sądecka i wszyscy jesteśmy bardzo przywiązani do naszego regionu. Każdy fachowiec to szansa na lepszą przyszłość Sądeczyczyny, rozwój lokalnego rynku i dobre życie dla mieszkańców. Nie zatrudnimy każdego ucznia, ale jesteśmy pewni, że każdy z nich bez problemu znajdzie pracę. Nieważne, czy mowa o ślusarzach, dekarzach, czy o fryzjerach i wędliniarzach. To wspaniali, zdolni młodzi ludzie, którzy będą świetnie wykonywać swoje obowiązki – z korzyścią dla nas wszystkich – gdziekolwiek będą się spełniać zawodowo.

– Jakie korzyści mają uczniowie, wybierając „Praktyka”?

– Uczeń, który odbywa u nas praktykę jest już tak naprawdę naszym pracownikiem, który ma udział we wszystkich sukcesach firmy. Poznaje tajniki swojego zawodu, pracując z doświadczonymi fachowcami, którzy dzielą się nie tylko swoimi umiejętnościami, ale również przygotowują do pracy z ludźmi i uczą dobrych praktyk.

Każdy z uczniów jest traktowany indywidualnie. Wiemy, że jedni

uczą się nieco szybciej, inni potrzebują trochę więcej czasu na opanowanie konkretnych zdolności, dlatego, przygotowując ich do zawodu, zawsze bierzemy pod uwagę ich indywidualne potrzeby.

Uczniowie nie uczą się jednak wszystkiego tylko podczas pracy produkcyjnej. Przygotowaliśmy dla nich dodatkowe przestrzenie do rozwoju swoich pasji i zdolności. Mogą douczać się w warsztatach ślusarskich, budowlanych, elektrycznych, samochodowych, spróbować czegoś nowego. Młodzi ludzie to doceniają i z pewnością taka szansa przyciąga ich do „Praktyka”.

WIŚNIEWSKI istnieje już 30 lat i od samego początku był nastawiony na ludzi – zarówno klientów, jak i pracowników. Jesteśmy jednym z największych pracodawców w regionie, wciąż zatrudniamy nowych fachowców i dla wielu z nich jesteśmy szansą na rozwój zawodowy. Uczniowie ufają, że firma da im coś więcej, niż tylko pracę i chętnie do nas przychodzą. Dla nas zawsze najważniejszy był człowiek i widać, że to podejście procentuje.

(WIR)

„Praktyk” kształci w zawodach: blacharz samochodowy, cieśla, cukiernik, dekarz, elektromechanik, elektromechanik pojazdów samochodowych, fryzjer, kucharz, lakiernik, mechanik pojazdów samochodowych, monter sieci instalacji sanitarnych, monter zabudowy i robót wykończeniowych w budownictwie, murarz-tylnik, operator obrabiarzek skrawających, piekarski, sprzedawca, stolarz, ślusarz, wędliniarz.

AUTOPROMOCJA

Poczuj przyjemność przeglądania świeżej gazety. Sprawdź nową wersję elektronicznego wydania gazety na dts24.pl.

strona po stronie

ts dobry tydzień sądecki



Rozmowa z DOROTĄ SMAGĄ – nauczycielką matematyki, dyrektorką Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 2 w Nowym Sączu

– Jak wspomina Pani swoje szkolne lata?

– Jestem absolwentką I LO w Nowym Sączu, z bardzo dobrego okresu tej szkoły. Miałam doskonałych profesorów, którym jestem bardzo wdzięczna za przekazaną mi wiedzę i wzorce wychowawcze oraz przekonanie do tego, że prawdę trzeba wyrażać nawet wtedy, kiedy jest w nielase. Mam też cudowne koleżanki i kolegów szkolnych i z wieloma z nich mam bardzo dobre kontakty. Jako uczennica do rozrabiarek nie należałam, ale to nie znaczy, że w czasach szkolnych byłam wyłącznie wsłuchana w to co mówili nauczyciele i wpatrzona w książki. Byłam grzeczną, ale czy grzecznitką? Różnie z tym bywało, ale ważne, że nikomu nie sprawiałam kłopotów.

– Skąd myśli, by zostać nauczycielką? Czy ktoś z Pani rodziny również uczył?

– Nauczyciel to coś znacznie więcej niż tylko zawód. Na nauczyciela spoczywa bowiem misja i służba nauczania i wychowywania cudzych dzieci. Zatem bycie nauczycielem wypływa z wewnętrznego powołania opartego na przekonaniu, że pragnie się cudze dzieci uczyć i wychowywać, traktując je jak swoje. Ja miałam takie przekonanie, aplikując na studia matematyczne. Nikt przede mną w mojej najbliższej rodzinie nie ukończył studiów pedagogicznych. Moi wspaniali rodzice, którym wszystko co najlepsze zawdzięczam, nauczyli zawodu krawieckiego w swoim zakładzie rzemieślniczym wiele sądeckich dziewczyn. Dużo od nich wymagali, ale uczenińce traktowali z wielką przyjaźnią i szacunkiem. Staram się i ja tak postępować, chociaż w cierpliwości z pewnością rodziców nie doścignę.

– Mówi się, że matematyka to królowa nauk. Jak to się stało, że „zakrówowała” również w Pani życiu?

– Tak, bez dwóch zdań – matematyka jest królową nauk. Jej to przede wszystkim zawdzięczamy rozwój cywilizacyjny, bez niej nie byłoby postępu w żadnej dziedzinie i w żadnym zakresie. Matematyka to nie tylko teoria liczb. Jej nierozłącznym elementem jest przecież usystematyzowana logika, za prekursora której w kulturze europejskiej uważa się Arystotelesa. Logika to przecież nic innego jak reguły poprawnego rzeczowego myślenia i wnioskowania. Niestety bywa, że niektórym tego brakuje. Podkreślając znaczenie matematyki, w niczym, co podkreślam, nie umniejszam znaczenia innych dyscyplin naukowych. Każda jest bardzo ważna.

– Jakie są Pani zdaniem zalety, a jakie wady pracy nauczyciela?

– Dobry nauczyciel musi nie tylko rozemnać przymioty, zdolności,

Dyrektorem się bywa, nauczycielem się jest

» Rozmawia Kinga Nikiel-Bielak



Dorota Smaga

zainteresowania, inne zalety ale i wady ucznia, żeby do niego właściwie i skutecznie adresować wiedzę i wzorce wychowawcze. Musi też dobrze znać i prawdziwie oceniać sam siebie choćby po to, aby eliminować ze swojego zachowania to wszystko, co nie służy dobrze kształceniu i wychowaniu młodego człowieka. Musi też efektywnie oddzielić to, co wartościowe od tego, co tylko w danym czasie modne, ale niekoniecznie dobre. To jest dzisiaj niełatwe zadanie; trudne tym bardziej, że już nie tylko dom, szkoła i Kościół wpływa na kształtowanie osobowości dziecka, każdego człowieka. Jest przecież np. telewizja czy Internet, takie źródła przekazu wiedzy, pseudowiedzy, ideologii, informacji i zachowań, które nie zawsze zgodne są z tym co nazywamy dobrymi wartościami, dobrymi wzorcami, czy też dobrym moralnie i etycznie. Jako nauczyciel i dyrektor szkoły zwracam na to szczególną uwagę i może to w jakiś sposób wpływa na to, że w naszej szkole tzw. ekscesy, to co złe, nie występuje. Mam nadzieję, że tak będzie nadal.

– W jaki sposób stara się Pani przekonać uczniów do nauki dość powszechnie nie lubianego przedmiotu jakim jest matematyka?

– Nie widzę jakiejś szczególnie niechęci uczniów do matematyki, chociaż matematyka w powszechnej opinii uchodzi za przedmiot trudny. Matematyki można nauczać i uczyć się na wiele sposobów. Najważniejsze, aby nauczyciel i uczeń włączyli myślenie na tej samej częstotliwości, bo to prowadzi

do zrozumienia reguł matematycznych przez nawet takiego ucznia, który matematycznie uzdolniony nie jest. Nie da się wpoić uczniowi matematyki, ale też żadnego innego przedmiotu, na siłę, bo nawet jak „wykuje” coś na szóstkę to po tygodniu, miesiącu czy roku zapomni to, za co szóstkę dostał. Nauczyciel matematyki powinien tak przekazać wiedzę, aby w umyśle ucznia pozostał trwały ślad w postaci umiejętności logicznego myślenia i wnioskowania, bo to jest potrzebne człowiekowi przez całe jego życie. Matematyka uchodząca za skomplikowaną dziedzinę nauki jest w istocie rzeczy prosta. Najdobitniej wyraził to Jędrzej Śniadecki mówiąc: „Matematyka jest królową nauk, jej ulubieńcem jest prawda, a prostota i oczywistość jej strojem”.

– Jest Pani dyrektorką II LO od 2011 roku. Czy trudno jest godzić stanowisko dyrektora szkoły z rolą nauczyciela? Jakie wyzwania przynosi kierowanie szkołą?

– Tak, już blisko 9 lat kieruję szkołą. Objęłam funkcję dyrektora z myślą o uczynieniu z II LO lidera wśród sądeckich publicznych szkół ogólnokształcących. I tak też się stało. To wielka zasługa wszystkich nauczycieli, uczniów i ich rodziców, że nieprzerwanie już od czterech lat żadne sądeckie publiczne liceum nie odnotowało lepszych wyników maturalnych od tych, które uzyskują nasi uczniowie. Żadne liceum ogólnokształcące nie cieszy się takim powodzeniem wśród wcześniej absolwentów gimnazjów, a teraz szkół podstawowych, jak nasza szkoła. To mnie jeszcze bardzo

mobilizuje do dalszego kierowania szkołą. Z przykrością przyjmuję to, że obecne władze miejskie nie doceniają osiągnięć szkoły, jej nauczycieli i uczniów, a także wicedyrektorów i moich. To stwierdzenie faktu, nie osobista skarga. Nasi nauczyciele i uczniowie oczekują docenienia, bo im się to za ich postawę zwyczajnie należy. Dyrektorem się bywa, nauczycielem się jest. Jako dyrektor szkoły mam ograniczony wymiar godzin nauczania matematyki, ale nie wyobrażam sobie zerwania z tą nauczycielską misją i służbą, którą mam zaszczyt pełnić.

– Jest Pani pierwszą kobietą piastującą funkcję dyrektora II LO w Nowym Sączu. Jak to uczucie?

– Tak się złożyło, że w ponad stuletniej historii naszej szkoły, to ja jestem pierwszą kobietą na stanowisku dyrektora. Czy ma to jakieś znaczenie? Dla mnie to nie ma większego znaczenia. Są kobiety, są mężczyźni i mają równe prawa, także w dostępie do stanowisk publicznych. Dwukrotnie startowałam w konkursie na stanowisko dyrektora szkoły i dwukrotnie ten konkurs wygrałam, bo komisja konkursowa uznała, że to ja spośród innych kandydatów, także mężczyzn, będę najlepiej wypełniała obowiązki dyrektora szkoły. I staram się z powierzonych mi obowiązków dyrektora wywiązywać się jak najlepiej, poważnie – niektórzy mówią odważnie – traktować te obowiązki. Być może to, że kobieta zarządza w szkole skutkuje też jej dość znaczącą estetyzacją, zauważaną nie tylko przez społeczność szkolną,

ale też wszystkich, którzy naszą szkołę odwiedzają. Pozostaje do odnowienia elewacja budynku szkolnego, ale tego żaden dyrektor publicznej szkoły nie jest w stanie zrobić. To zadanie władz miasta, na które oczekujemy od wielu lat.

– Mówi się, że w II LO panuje rodzinna atmosfera. Jakie są Pani relacje z uczniami?

– Jak w każdym dużym zespole pracowniczym, także w każdej dużej szkole i w naszej też, są ludzie bardzo, średnio i mniej zadowoleni z tego co robią, z kim współpracują i pod jakim kierownictwem pracują. Ale to nie zaburza ogólnie bardzo dobrej atmosfery wśród grona pedagogicznego, a stosunki pomiędzy nauczycielami, nauczycielami i uczniami oraz pomiędzy samymi uczniami, są więcej niż bardzo dobre. W naszej szkole nauczyciele są wymagający, ale przyjaźni wobec uczniów, zaś uczniowie odwzajemniają to dobrą nauką i poważaniem nauczycieli. To skutkuje świetnymi wynikami nauczania i wychowania. Duża rola w spójności edukacyjno-wychowawczej przypada rodzicom i opiekunom uczniów. W tym zakresie nie odnotowujemy w zasadzie żadnej rozbieżności. Nie zdarzyło się, aby absolwent naszej szkoły przeszedł obok swojego nauczyciela, także obok mnie, bez pozdrowienia i uśmiechu. A dla nauczyciela nie ma nic ważniejszego od dobrze wyedukowanego i wychowanego ucznia.

– Ma pani sporo pracy w związku z obowiązkami zawodowymi, a jak spędza Pani wolny czas?

– Praca jest dla mnie pasją, którą żyję, ale przecież jestem też córką, żoną, matką, teściową, a od niedawna także babcią. W tych wszystkich życiowych rolach czuję się szczęśliwa i spełniona. Moi rodzice wymagają opieki i staram się, tak i moje rodzeństwo, często przy nich być. Jak każda żona dbam o męża, bo i on bardzo troszczy się o mnie. Kochamy naszych dwóch synów. Mamy wspaniałą synową, a od niedawna oczkiem w naszej głowie jest Antoś – trzymiesięczny wnuczek. Dbamy o to, aby często być ze sobą nie tylko przez Skype’a czy telefon. Każdy z nas, mąż, synowie, synowa, ja, odnotował w życiu jakiś sukces. Ale bez wątplenia tym największym, wspólnym, jest nasza rodzina. A ja zadbałam o to, aby wszystkim moim najbliższym nie była obca matematyka. Bo jak stwierdził Galileusz: „matematyka jest alfabetem, za pomocą którego Bóg opisał wszechświat”.

Dorota Smaga – uczy matematyki od 27 lat. Swoją pracę zawodową rozpoczęła w Szkole Podstawowej Nr 18, potem nauczala w Gimnazjum Nr 3, w Zespole Szkół Nr 4, Akademickim Liceum i Gimnazjum. Od 2007 roku związana jest z II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, a od 2011 roku pełni rolę dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 2, w skład którego wchodzi II LO.



Zawsze byłem u boku ojca

»→ Natalia Sekuła

Zeby zrozumieć młodzież, zawsze cofam się w myślach do momentu, kiedy ja byłem uczniem. Dobry nauczyciel uczy, a najlepszy inspiruje – to moje motto życiowe – zdradza dyrektor Zespołu Szkół Ponadpodstawowych w Nawojowej MICHAŁ BULZAK. Od 16 lat jest nauczycielem wychowania fizycznego. Z perspektywy czasu stwierdza, że gdyby mógł kolejny raz wybierać ścieżkę życiową, podążyłby tą samą drogą. Nie tylko pasję do nauczania, ale i motocykli zaszczepił w nim ojciec – śp. dr Andrzej Bulzak.

Edukację rozpoczął w sportowej szkole podstawowej w Lublinie. – Graliśmy, uczyliśmy się, ale szacunek do nauczyciela zawsze był – przyznaje Michał Bulzak. Później kontynuował naukę w liceum w gminie Wilków. – Również w tej szkole starałem się być zdyscyplinowany, w końcu musiałem, bo dyrektorem był mój tata. W pierwszej klasie przeszedłem tzw. „przycierkę”, bo wiadomo, że syn dyrektora miał ciężko. Pod koniec drugiej klasy koledzy nabrali do mnie zaufania i staliśmy się prawdziwą paczką – wspomina. Jak sam przyznaje, lubił wychowanie fizyczne, ale też biologię, język polski i rosyjski, który „sam do głowy wchodził”. Pływać zaczął już w szkole podstawowej, brał udział w olimpiadach. Podobnie w szkole średniej, gdzie dostał się do klubu pływackiego Biała Podlaska. Po lekcjach jeździł z kolegami na rowerze na starorzecze Wieprza.

– Później kupiliśmy z kolegami na spółkę siłownię. Mam ją do dzisiaj w domu, przywiozłem z Lubelszczyzny. Koledzy wzięli ławeczki, a ja atlas. To moja pamiętka po tamtych czasach – dodaje.

Po zdaniu matury studiował na Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. W międzyczasie ukończył drugą specjalność – odnowę biologiczną, a także zarządzanie oświatą w Sandomierzu. Z lat swojej edukacji pamięta małżeństwo nauczycielskie, które potrafiło inspirować.

– Szczególnie wspominam mojego wychowawcę, a jednocześnie geografę ze szkoły średniej – profesora Górnego i jego żonę, która uczyła mnie biologii. To był tandem, który stworzył klimat w całej szkole. Profesor organizował wycieczki w tereny Zakopanego, Nowego Sącza, zwiedziliśmy także dzięki niemu dużo krajów – zdradza.

Inspiracją ojciec

Ojciec Michała Bulzaka, śp. Andrzej Bulzak, był znanym i cennym doktorem psychologii, a także rektorem nowosądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu – National

Louis University. Miał on niemały wkład w obranie ścieżki życiowej swojego syna, inspirował go.

– Mój tata był psychologiem, został w międzyczasie dyrektorem szkoły, robił doktorat i cały czas był związany ze szkołą średnią albo społecznością akademicką. Wdrażał mnie w to środowisko, zawsze byłem u jego boku. Czy byłem pokorny, czy miałem lata buntu, zawsze byłem obok. Powiem szczerze, że nie brałem pod uwagę, że zostanę nauczycielem. Taka myśl pojawiła się dopiero w czwartej klasie liceum, kiedy zdecydowałem się na Akademię Wychowania Fizycznego – wyznaje dyrektor Bulzak. Wtedy był to bardzo oblegany kierunek. Na jedno miejsce próbowało się dostać kilka osób.

– Chciałem się dostać na pięcioletnie studia, dostałem się na trzyletnie licencjackie, zabrakło mi dwa punkty na testach sprawnościowych. Zatem pisałem dwie prace dyplomowe. Jedną z lekkoatletyki, lubiłem ten sport – dodaje.

Szkola dawniej i dziś

Michał Bulzak od 16 lat jest nauczycielem. Z jego perspektywy zmieniło się przed wszystkim to, że teraz zarówno nauczyciele, jak i uczniowie mają dużą dostępność do internetu.

– Mamy tablice interaktywne oraz sprzęt, z którego korzystamy na zajęciach w ramach Małopolskiej Chmury Edukacyjnej. Wiele lat temu nie mieliśmy popularnych dzisiaj kserówek, musieliśmy sami przepisywać na kartki pytania i zadania podczas sprawdzianu, przez co mniej czasu pozostawało na rozwiązanie testu. Teraz jest dużo łatwiej pod tym względem. Ten czas można poświęcić na zdobywanie wiedzy – stwierdza.

Swoich uczniów stara się motywować do rozwoju, ale też rozumieć ich problemy. – Zawsze cofam się w myślach do momentu, kiedy ja byłem uczniem, żeby zrozumieć młodzież. Dobry nauczyciel uczy, a najlepszy inspiruje – to moje motto życiowe – zdradza dyrektor.

Również na tym polu czerpie z przykładu swojego ojca śp. Andrzeja Bulzaka. Jak przyznaje, jego tata był zawsze dobrym doradcą dla uczniów, a potem studentów, wielu absolwentów dobrze go wspomina. – Byli tacy, którzy mieli chwile załamania, a teraz zajmują dobre stanowiska zarówno na Sądecczyźnie, jak i Polsce. On dostrzegał ich atuty i planował kolejne zadania, które procentowały ich rozwojem. Staram się robić tak samo – przyznaje Michał Bulzak.

Chcąc poznać ucznia, najpierw rozeznaje jego sytuację rodzinną, nie skreśla nikogo, a szuka sposobu, jak do niego dotrzeć. Jak zaznacza dyrektor, niektórzy dzieci mają



Michał Bulzak

trudną sytuację w domu, nie mają warunków do nauki, a szkoła im to umożliwia.

Dyrektor Bulzak ciągle pamięta nauki ojca, który przestrzegał go, aby nigdy nie wyśmiewał się z młodzieży i w każdym dostrzegał pozytywne cechy. – Sam pamiętam, że jak byłem uczniem i jakiś nauczyciel ze mnie zadrwił w klasie, to się źle czułem – wspomina. – Niektórzy upór i przekorę odbierają jako negatywne cechy danego ucznia, a ja sukam rozwiązywania. Jeśli jest uparty, to może sprawdzi się w piłce ręcznej, czy tenisie stołowym. Już tak się zdarzyło, że taki uczeń za rok zaczął osiągnąć sukcesy sportowe – opowiada dyrektor.

Określa siebie jako „niespokojnego ducha”, gdyż nie potrafi stać w miejscu, lubi budować, tworzyć coś nowego. Odkrył to stosunkowo niedawno, kiedy został dyrektorem w nawojowskiej szkole średniej.

– Kierunek technik weterynarii był nie do osiągnięcia, a teraz mamy już cztery klasy. Jest to sukces, który dopełnia naszą szkołę. Mam kolejne pomysły, które chciałbym wdrożyć. Zdarzają mi się chwile załamania, bo chciałbym więcej. Jak sobie coś zaplanuję, to cel chcę osiągnąć w rok, a nie zawsze się tak da – przyznaje.

Pasja czy zawód

– Z jednej strony do pewnego momentu na pewno jest to pasja, bo nauczyciele, którzy kończą studia, są to w dużej mierze pasjonaci. Wydaje mi się jednak, że w karierze zawodowej jest taka bariera – wypalenie zawodowe i wtedy zaczynają się schody – przyznaje Michał Bulzak.

Jednocześnie zaznacza, że jest niewielu nauczycieli, którzy

inspirują. Ze swoich obserwacji wie, że taka umiejętność przychodzi z czasem, chociaż zdarza się, że niektórzy posiadają ją już po ukończeniu studiów.

– Rozpoznaję nauczycieli z powołania i muszę przyznać, że kadra w naszej szkole jest bardzo pracowita. Zawsze miałem szacunek do nauczycieli, pomimo że jak każdy uczeń, za niektórymi nie przepadałem. Jako dyrektor staram się doceniać tych, którzy dobrze uczą – przekonuje.

Dyrektor Bulzak podkreśla, że w jego szkole nauczyciele szybko dostosowują się do nowości, mają w sobie pasję do zawodu. – Oni chcą się kształcić. Nawet jeśli mają na drugim końcu Polski szkolenie, po prostu jadą. Często mówię im, że nie mogą im wrócić za bilet. To dla nich nie ma znaczenia – stwierdza.

W marcu nauczyciele stanęli przed nowym wyzwaniem. W związku z pandemią szkoły zostały zamknięte i trzeba było zorganizować nauczanie zdalne. Musieli zmierzyć się z czymś, o czym w większości przypadków tylko słyszeli, a czas gonił. Jednak i na tym polu, jak zapewnia dyrektor, widać było ich skrupulatność i zapał do pracy.

– Nauczyciele i ci z rocznym doświadczeniem i ci z 30-letnim przedstawili się w mgnieniu oka na nauczanie zdalne – zapewnia dyrektor Bulzak.

Nie samą szkołą żyje... nauczyciel

Dziadek, babcia i mama dyrektora Bulzaka są lekarzami. Może dlatego jego również ciągnęło w kierunku medycyny. Ukończył studia z odnowy biologicznej i przez jakiś czas prowadził gabinet masażu i odnowy biologicznej ze swoją mamą,

która jako lekarz doradzała mu w wielu kwestiach.

– Tworzyliśmy zgrany tandem. Zdoylem zawód, który chciałbym wykonywać, ale nie mam czasu. Usprawnianie ludzi po kontuzjach, wypadkach, urazach – to również jest moja pasja. Mogę prowadzić chociażby rehabilitację w sanatorium. Lubię także słuchać i oglądać medyczne programy. Jestem jednak nauczycielem, to mój pierwszy zawód i nie zmienilibym go – podkreśla.

Jednak nie samą szkołą żyje nauczyciel. Kolejną pasją dyrektora Bulzaka są motocykle. Zbiera je od szkoły średniej. Również tę miłość zaszczepił w nim ojciec.

– Mam zarówno ścigacze, jak i stare motocykle, które restaurujemy z bratem – przyznaje. W rodzinnej kolekcji można odnaleźć zarówno Junaka, Simsona, czy WSK, ale także współczesne modele.

– To jest pasja. Jak tylko mamy czas, to idziemy do garażu i naprawiamy motocykle. Czas nam wtedy upływa, nawet nie wiemy kiedy. W domu rodzinnym mamy około 30 motocykli – przyznaje.

Jako chłopiec uczył się jeździć na Jawie Mustangu, ale pierwszym motocyklem jaki posiadał, był Simson. Dostał go od swojego taty. To właśnie na nim dojeżdżał do liceum, a teraz chce go odrestaurować.

Dyrektor Michał Bulzak jest spełnionym i szczęśliwym ojcem Agnieszki i Karola oraz mężem Beaty. Również u swojego syna zaszczepia pasję do motocykli.

– Już w wieku 6 lat jeździł po podwórku prawdziwą, polską motocyklą z biegami – wspomina dyrektor Michał Bulzak.



Trzy Korony

SIÓDME URODZINY

GALERII TRZY KORONY

**ODBIERZ DESKOROLKĘ
LUB HULAJNOGĘ NA 7 URODZINY**
24.10.2020 GODZ. 10:00-18:00

KONKURSY Z NAGRODAMI
22-24.10.2020 GODZ. 11:00-19:00

URODZINOWE PROMOCJE
19-24.10.2020

**DOWIEDZ
SIĘ WIĘCEJ:**

 @GALERIATRZYKORONY

 @GALERIATRZYKORONY

 WWW.GALERIATRZYKORONY.COM

**GALERIA TRZY KORONY,
UL. LWOWSKA 80, NOWY SĄCZ**



Nowe wyzwania, nowi ludzie, nowe doświadczenia

»→ Agnieszka Małecka

Od początku pracy zawodowej związany jest z oświatą. Kiedyś nauczyciel, dyrektor szkoły, inspektor w nowosądeckiej delegaturze Kuratorium Oświaty, dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Nowego Sącza, teraz znów dyrektor – tym razem Branżowej Szkoły I Stopnia im. św. Józefa Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu. JÓZEF KLIMEK opowiada o różnych zakrętach swojej kariery i o tym, jak na przestrzeni ostatnich lat zmieniła się edukacja.

Nauczyciel na studia

– W młodości planowałem zostać wojskowym, ale tak się nie stało, trzeba więc było podjąć jakąś decyzję. Do tego, aby zostać nauczycielem, zachęcała mnie moja mama, to było jej marzenie. Mama jeszcze żyje i chyba bardzo się cieszy, że zająłem się nauczaniem – mówi Józef Klimek, który pracę nauczyciela rozpoczął bardzo wcześnie, bo w wieku 20 lat. Był w zasadzie nauczycielem od wszystkich, bo takie były czasy.

– Zaczęłem pracę w Szkole Podstawowej w Rożnowie w zastępstwie za nieobecnego nauczyciela, później dyrektora. Pracę przerwala mi służba wojskowa, którą odbyłem w Górnośląskiej Brygadzie WOP. Służyłem niespełna dwa lata. Po odbyciu służby wróciłem do Rożnowa, gdzie już jednak nie było dla mnie miejsca. Ówczesny dyrektor zaproponował mi pracę w szkole w Podolu-Górowej, w dość przykrych okolicznościach, bo od września miałem zająć miejsce nauczyciela, który w maju zmarł.

W Podolu-Górowej Józef Klimek zaczął pracę, poznał dziewczynę, ożenił się i założył rodzinę. W międzyczasie ukończył studia. Po pewnym czasie został dyrektorem, najpierw szkoły podstawowej, potem gimnazjum, następnie Zespołu Podstawowo-Gimnazjalnego.

Za dyrektorskiego biurka do kuratorium

Po kilku latach został inspektorem w delegaturze Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu.

– Nie myślałem o zmianie pracy. W tamtym czasie w Gródku nad Dunajcem był jednak okres preferencyjny – bardzo trudny czas współpracy z ówczesnym wójtem. Zdecydowałem się na zmianę i w kuratorium pracowałem przez osiem lat, najpierw na stanowisku wizytatora, a potem starszego wizytatora – wspomina.

Praca Józefa Klimka była wówczas ukierunkowana na wsparcie – zarówno dyrektorów, jak i jednostki samorządu terytorialnego, co mu bardzo odpowiadało, bo zawsze to lubił. Przyjął zasadę, że warto dzielić się doświadczeniami i wiedzą. Niczego nie narzucał, ale proponował. Nie wszystkie proponowane przez niego rozwiązania mogły przystawać do rzeczywistości szkolnej.

– W kuratorium był wtedy bardzo dobry klimat. To był fantastyczny czas, gdzie mogłem poznać wielu ludzi i dyrektorów. Bardzo sobie ten czas cenię – podkreśla Klimek.

Sprawdzian pisany na kalce

Przez okres 30 lat jego zdaniem w oświacie zmieniło się absolutnie wszystko. Zmienili się także sami nauczyciele.

– Chciałbym, abyśmy mówili, że chcemy nadążyć za rozwojem cywilizacyjnym. Skoro jesteśmy w tym zawodzie, to jest to nasz obowiązek. Kiedyś baza materialna w wielu gminach była bardzo uboga. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Znam takie gminy, w których właściwie w każdej szkole jest nowa sala gimnastyczna. Warunki edukacji, wyposażenie, sprzęt multimedialny to jest zupełnie coś nowego. Czy to tak do końca przekłada się na efektywność? To temat na długą dyskusję.

Józef Klimek pamięta za to czasy, kiedy polecenia na sprawdzian pisało się go przez kalkę. Wymagania w stosunku do nauczycieli są dzisiaj też zupełnie inne niż kiedyś.

– Gdy ja zaczynałem pracę, wchodziło się do szkoły nie mając wykształcenia wyższego. Tak naprawdę dyrektor przydzielał różne zajęcia edukacyjne. Dzisiaj to jest nie do pomyślenia, trzeba mieć wykształcenie, aby móc podjąć pracę. Ale był to też okres, gdzie na wejściu mój dyrektor bardzo wymagał. Dopóki nauczyciel nie uzyskał mianowania, był zobowiązany pisać scenariusze i konspekty lekcji. Każda lekcja musiała być przemyślana, a dzisiaj nie zawsze tak jest. Zapewne niektórzy nauczyciele idą na lekcje z marszu. Tymczasem każda lekcja powinna być poprzedzona refleksją. Żle jest, gdy nauczyciel wchodzi do klasy, otwiera dziennik elektroniczny i zastanawia się jaki temat przedstawić uczniom. Tak się nie da.

Unikał „pielgrzymek do prezydenta”

Od 2012 do 2018 roku Józef Klimek był dyrektorem Wydziału Edukacji w Urzędzie Miasta Nowego Sącza. Wtedy poznał oświatę od strony zarządzania finansami, co było trudnym doświadczeniem, gdyż, jego zdaniem, zarządzanie finansami a wspieranie rozwoju oświaty, czyli rozwoju ucznia, nie zawsze idzie w parze, a w zasadzie się wyklucza.

– To była moja największa trudność: pogodzenie dobra dziecka z racjonalnym wydawaniem pieniędzy. Czasem mnie to męczyło, nie zawsze wiedziałem, jakie rozwiązanie zaproponować. Natomiast współpracę z dyrektorami szkół wspominam bardzo dobrze. Znajdowaliśmy łatwo wspólny język. Dyrektor powinien uprzedzać o pewnych faktach. Zarówno ja, jak i prezydent Ryszard Nowak, bardzo sobie to ceniliśmy, żeby wiedzieć o takich zdarzeniach. Czasem jak rozmawialiśmy, udało się pewnych rzeczy uniknąć, udało się przesunąć pewne środki. Rodzice mieli jakieś oczekiwania i należało się spodziewać, że będzie „pielgrzymka do prezydenta”. Zawsze staraliśmy się w porę zadziałać. Nie chcę nikogo pominać, ale świetnie mi się współpracowało chociażby z Jołą



Józef Klimek

Bodziony z jedyńki, czy z Beata Koziel z ósemki. Lubimy się do dziś i wspieramy jako dyrektorzy – podkreśla Józef Klimek, który z zarządzania sądecką oświatą zrezygnował sam.

– Z wszystkiego, co mi daje życie, staram się zabierać dobro. Spotkania z nowymi ludźmi, nowe okoliczności pracy zawodowej, choćby najbardziej dramatyczne, pozwalają zdobyć nowe doświadczenia. Uważam, że jeśli ktoś, kto ma przełożonego, nie współpracuje z nim, to powinien odejść.

Józef u Józefa

Od 1 września 2019 r. Józef Klimek jest dyrektorem Rzemieślniczej Branżowej Szkoły I Stopnia im. św. Józefa Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu. Uczy tam również informatyki. Jest wychowawcą klasy I a, najliczniejszej klasy, liczącej 36 uczniów. Według dyrektora, jego szkoła jest specyficzna.

– Szkolimy pracowników młodocianych, podobnie jak Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków. Polega to na tym, że aby przyjść do naszej szkoły, najpierw trzeba pójść do zakładu pracy i zawrzeć umowę z pracodawcą. 15-latkowie rozpoczynają swoją pierwszą pracę zawodową. W oparciu o Kodeks Pracy, nabywają uprawnienia pracownika młodocianego, biegnie im staż. Uczą się zawodu w zakładzie pracy. Obecnie mamy 278 uczniów – objaśnia Klimek.

Największym zainteresowaniem cieszą się zawody takie jak fryzjer, monter zabudowy, monter robót wykończeniowych i budownictwa, murarz – tynkarz. Pojawiają się też zawody ginące, typu tapicer a nawet kowal.

Dyplom czeladnika lub mistrza to nie byle co

Podjęcie do szkolnictwa zawodowego, zmienia się bardzo powoli.

– I opornie. Trzeba przełamać wśród młodych ludzi przekonanie, że to się nie opłaca. Czasami jest ciężko. Młodzi ludzie oceniają tu i teraz, nastawieni są na to, by mieć trochę albo dużo pieniędzy. To dobrze. Zmiany idą w dobrym kierunku. Dziś młodzi ludzie bardzo często wyjeżdżają na wakacje za granicę i tam zarabiają. Wracają do nas we wrześniu, bo dobrze wiedzą, że dyplom czeladnika czy mistrza to nie jest byle co. Zwłaszcza, że dzisiaj taki pracownik jest dwujęzyczny. Wie, że nawet jeśli nie będzie pracował u nas w regionie, tylko gdzieś w Polsce, czy w Europie, to ma ten dokument. Młodzi ludzie już bardzo często zwracają na to uwagę. Tylko niewielu porzucają szkołę, z chwilą, kiedy ukończą 18 lat.

Aby zapewnić sobie przyszłość i pewną dalszą drogę, młody człowiek musi jednak trafić do dobrego zakładu pracy, tam, gdzie pracodawca rzeczywiście zechce tego zawodu nauczyć.

– Tak na przykład jest w branży fryzjerskiej. Jak uczeń jest sprytny, to nawet patrząc zaobserwuje, potem przeciwiczy na bracie, na siostrze i zawodu się nauczy. Praca w zakładzie, bycie pracownikiem młodocianym sprzyja praktycznej nauce zawodu. W naszej szkole uczymy przedmiotów ogólnokształcących, jesteśmy elementem uzupełniającym.

Józef Klimek bardzo często powtarza, zarówno uczniom jak i ich rodzicom: – Ucz się zawodu i bądź człowiekiem, to ci w życiu będzie dobrze. Jak nauczysz się zawodu, to dobrze, a jak nie, to chociaż nauczysz się pracy. Jak ktoś się nauczy pracy, to nawet jak nie będzie tym fryzjerem czy mechanikiem, ale nauczy się szacunku do pracy. Gdziekolwiek pójdzie potem, poradzi sobie w życiu.

Żle jest, gdy nauczyciel wchodzi do klasy, otwiera dziennik elektroniczny i zastanawia się jaki temat przedstawić uczniom. Tak się nie da



Zbigniew Małek

FOT. JERZY CEBULA

Rozmowa ze ZBIGNIEWEM MAŁKIEM – dyrektorem Katolickiej Szkoły Podstawowej i Katolickiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Nowym Sączu

– Niewątpliwie jest Pan ciekawym nauczycielem, który z murawy trafił na fotel dyrektora...

– Wszystko zaczęło się jeszcze w podstawówce (SP 4 i SP 1), później było Technikum Chemiczne w Starym Sączu, a następnie uczelnia. Jako laureat Ogólnopolskiej Olimpiady Chemicznej, mogłem sobie wybrać każdą uczelnię chemiczną w kraju, ale jednak wygrała pasja do sportu i wybrałem AWF w Krakowie. Postanowiłem zostać nauczycielem wf-u i trenerem piłki nożnej. Wtedy cały czas byłem zawodnikiem (wychowankiem) KS „Start” Nowy Sącz, z którym awansowałem do III ligi (odpowiednik dzisiejszej drugiej ligi). W tych czasach nie było szans, by drużyna w pełni amatorska mogła się utrzymać na tym poziomie rozgrywek. Wszyscy zawodnicy pracowali albo się uczyli – grali z zamiłowania a nie dla pieniędzy, których z resztą w Starcie nigdy nie było. I taka ciekawostka – mimo że drużyna spadła do IV ligi, ja zostałem „królem strzelców” – na 27 zdobytych goli przez zespół ja zdobyłem ich 21. Wówczas pojawiły się propozycje przejścia do klubów pierwszo i drugoligowych. Jako młody żonkoś, wspólnie z ukochaną żoną postanowiłem, że się nie będę nigdzie przeprowadzał i zostałem w Nowym Sączu. Wtedy najważniejszym celem życiowym, poza rodziną oczywiście, było ukończenie studiów na AWF w Krakowie.

– To skąd pomysł, by zostać nauczycielem, a nie piłkarzem?

– Piłkarzem już byłem, a decyzja o wyborze zawodu nauczyciela

wychowania fizycznego dojrzała we mnie i ważyła się z decyzją wyboru zawodu chemika. Decyzję jednak podjąłem bardzo szybko. Przychodzi taki moment, że człowiek nagle ma taki błysk i wie, co chce robić. Po prostu coś takiego i już wiedziałem, że powinienem być nauczycielem. Do dzisiaj uważam, że żeby być dobrym nauczycielem, trzeba mieć powołanie i bardzo duży poziom empatii do dzieci – swoich uczniów. Wpływ na moją decyzję miał mój nauczyciel wf-u, dla mnie wówczas duży autorytet – Marian Kuczaj. Był nie tylko nauczycielem, ale również sędzią piłkarskim w II lidze (dzisiejsza I). Imponowało mi to i myślałem, a może będę takim nauczycielem jak on i zamiast na UJ na chemię, poszedłem na AWF na kierunek wychowanie fizyczne.

– I od tego momentu zaczęła się taka pełna przygoda ze sportem, bo także od strony teoretycznej?

– Będąc na AWF równolegle podjąłem drugi kierunek – trenerski. Kończąc studia jako magister wychowania fizycznego, byłem już trenerem drugiej klasy piłki nożnej. Jeśli chodzi o moją przygodę z Sandecją, to też ciekawa historia. Wtedy Sandecja, którą trenował Janusz Iżyński (niestety zmarł w młodym wieku), awansowała pierwszy raz do drugiej ligi, czyli dzisiejszej pierwszej, bardzo mu zależało na tym, abym grał w tej drużynie. Ja już pracowałem wtedy jako nauczyciel w Szkole Podstawowej i Liceum Rolniczym w Trzycierzu. W liceum byłem wuefistą, a w szkole podstawowej uczyłem praktycznie wszystkiego, oprócz języka polskiego, języka rosyjskiego, biologii i muzyki. W sumie miałem bardzo dużo godzin, ok. 54 czyli dzisiejsze 3 etaty, w związku z tym ciężko było mi trenować. W Starcie graliśmy wówczas w III lidze, a ja byłem podstawowym zawodnikiem grającym całe mecze.

Niestety przemęczenie i wyczerpanie fizyczne wynikające z niedotlenienia, spowodowało ciężkie zapalenie płuc. Nie tolerowałem antybiotyków, wyładowałem w szpitalu, a następnie w sanatorium w Zakopanem. Pół roku nie trenowałem. To był taki czas, że nie wiedziałem czy wrócę do sportu. Właśnie wtedy trener Iżyński zaproponował mi grę w drugoligowej Sandecji, która ze względów zdrowotnych była niemożliwa. Po zwycięstwie nad chorobą i po regeneracji sił powróciłem do gry w piłkę nożną. Po raz kolejny awansowałem do trzeciej ligi z moim Startem. Do drugoligowej Sandecji trafiłem dopiero jako 30-latek. Byłem razem z Markiem Pietrzakiem najstarszym zawodnikiem w drużynie, a zawodowo pełniłem wówczas funkcję wicedyrektora Szkoły Sportów Letnich przy SP 15 w Nowym Sączu. Można powiedzieć, że swój najlepszy czas miałem już za wtedy za sobą, a w Sandecji wykorzystywano moje doświadczenie i moją wszechstronność, ponieważ grałem na różnych pozycjach, od ataku po obronę od środkowego napastnika do stopera.

– A pamięta Pan swoją pierwszą lekcję jako nauczyciel?

– Oczywiście, pamiętam to uczucie. To był ciekawy epizod w Wierchomli. Zaczynałem pracę jako nauczyciel niekwalifikowany zaraz po maturze. Mój bliski kolega Wiesiu Dziedzina pracował już tam jako nauczyciel chemii. Dał mi znać, że dyrektorka poszukuje nauczyciela wf-u. Zgłosiłem się do pani dyrektor i powiedziałem, że jak będzie szukać wuefisty to chętnie podejmę pracę. Bardzo się ucieszyła, bo było bardzo ciężko na wsi o takiego nauczyciela. Już miałem zacząć pracować, kiedy dostałem informację od Gminnego Dyrektora Szkół w Piwnicznej pana Łomnickiego, że mam iść pracować do jego szkoły. Okazało się, że bardzo szukał kogoś, kto jest instruktorem harcerstwa, a takie uprawnienia również posiadałem. Dostałem ultimatum, z którego nie skorzystałem i zrezygnowałem. Wtedy właśnie odezwał się mój mentor, trener ze Startu śp. dr Ryszard Aleksander. Powiedział gdzie, co i jak. Pojechałem wtedy do Trzycierza i to była moja taka prawdziwa pierwsza szkoła. Ale nie zapomnę Wierchomli. Jak pani dyrektor się ucieszyła, że już będę pracował u niej, mimo że nie miałem podpisanej umowy, dała mi dwa dzienniki, bo to była klasa łączona 5 i 6, i zastępstwo z języka polskiego. To był szok – zostałem wepchnięty z tymi dziennikami do klasy pełnej dzieci, z którymi miałem poprowadzić lekcję. Pamiętam, że wybrnąłem z tego zadania,

zrobiłem pierwszą lekcję w moim życiu – „Wspomnienia z wakacji”.

– Kiedy pojawił się Nowy Sącz?

– Ukończyłem studia, specjalizację trenerską i wtedy odezwał się po raz drugi doktor Aleksander proponując mi pracę w Szkole Sportów Letnich przy SP 15. Oczywiście bardzo się ucieszyłem z tej okazji, ale było mi ogromnie smutno opuszczać Trzycierz. Nie ukrywam, że jak odchodziłem po 7 latach pracy, to ja płakałem, dzieci płakały i płakali również rodzice. Bardzo ciężko było rozstać się z tymi ludźmi, tam czuło się wielki szacunek dla pracy nauczyciela, takiego uczucia nie doznałem już nigdy. Postanowiłem jednak odejść. Na mojej decyzji zaważyła pasja trenerska. Będąc trenerem II klasy, chciałem się sprawdzić w tej roli prowadząc zajęcia w klasie sportowej. W Szkole Sportów Letnich pracowałem 4 lata, w tym 2 lata jako wicedyrektor SP 15 szkoły odpowiedzialny za szkołę sportową.

– Czy to był taki pierwszy sygnał dyrektorski?

– Chyba tak, choć jeszcze wtedy o tym nie myślałem. Ale wówczas zaczęło się źle dziać wokół szkół sportowych województwa nowosądeckiego. Ówczesna kurator sądeckiej oświaty Janina Gościej postanowiła zlikwidować wszystkie szkoły sportowe w całym województwie – i to się jej udało. Było to dla nas niezrozumiałe, ponieważ wcześniej była nauczycielem w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem. Myśmy przetrwali jeszcze rok dzięki pomocy śp. Ryszarda Cybulskiego z Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, który zabezpieczył dla nas fundusze w GKKFiS. Ale koniec, końców Szkołę Sportów Letnich z klasami sportowymi lekkiej atletyki, piłki ręcznej dziewcząt i piłki nożnej chłopców, zlikwidowano.

– To był koniec pracy w tej szkole?

– Tak, wiedząc o tym, że już nie będę pracował w szkole sportowej, a ogłoszono konkurs na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 20, zgłosiłem się. Konkurs nie został rozstrzygnięty, ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał bezwzględnej większości głosów. Pani wicekurator Wiatr w obecności ówczesnego wizytatora, a dzisiaj Marszałka Województwa Małopolskiego Witolda Kozłowskiego, zaprosiła nas do konkursu za dwa lata. Dziwnym trafem dyrektorem została moja konkurentka z konkursu pani Aleksandra Martuszczyńska. Zaproponowała mi stanowisko wicedyrektora, które przyjąłem. W SP 20 pracowałem kolejne 7 lat. Założyłem tam Uczniowski Klub Sportowy

„Lider”. Utworzyłem sekcję piłki nożnej i kajakerstwa górskiego.

– A dzisiaj jest Pan dyrektorem Katolickiej Szkoły Podstawowej i Katolickiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I Stopnia.

– To też było zupełnie przypadkowo. Startując w wyborach do Rady Miasta z AWS-u poznałem wielu ciekawych ludzi, a jedną z nich była ówczesna radna pani Teresa Krzak. Kiedyś, gdzieś w banku na schodach, pani Teresa zapytała się czy nie chciałbym zostać dyrektorem szkoły katolickiej. A ja już wtedy, rok po rezygnacji z funkcji wicedyrektora, po prostu chciałem odpocząć. Powiedziałem, że nie jestem zainteresowany. Ale potem był telefon od śp. księdza prałata Stanisława Lisowskiego, który zaprosił mnie na rozmowę. Nie ukrywam, że nie zgodziłem się. Dopiero za trzecim razem ksiądz proboszcz wziął mnie „pod włos” mówiąc „czas spłacać dług panie Zbyszku”, a naprawdę miałem być za co dłużny Panu Bogu – bo cudownie uratował moje dziecko z choroby nowotworowej. Nie mogłem już wtedy odmówić i podjąłem się realizacji misji pod nazwą Katolicka Szkoła Podstawowa.

– Początki z pewnością były trudne?

– Nie ukrywam, że to był bardzo ciężki okres – dwa funkcjonujące już pojedyncze oddziały klasowe, a sytuacja finansowa bardzo trudna. Zrobiłem nabór do dwóch oddziałów klas pierwszych. Okazało się wtedy, że nie ma sprzętu, tablic, gwoździe wystawały z podłogi, w salach nie było mebli. Za swoje pieniądze kupiłem dwie tablice, zdobyłem zardzewiałe krzeselka i stoliki, wyrzucone przez jedną ze szkół. Osobiście z zaprzyjaźnionym konserwatorem z SP 20 malowaliśmy zardzewiałe nogi krzesel i blaty stolików. Zaczynaliśmy właściwie od zera. Nie było telefonu, maszyny do pisania, o komputerze mogliśmy wtedy tylko pomarzyć. Pokój nauczycielski, gabinet dyrektora, sekretariat wszystko było w jednym pomieszczeniu. Potem z roku na rok przybywało dzieci, nauczycieli i sprzętu. Aktualnie w budynkach przy ul. Duchy Św. 2 i 4 mieści się oddział przedszkolny i 18 oddziałów klasowych – razem 300 uczniów i 78 nauczycieli. Każda sala, nawet zerówka i świetlica, wyposażona jest w monitor interaktywny z zintegrowaną z nim kamerą transmisyjną do nauki zdalnej. W szkole są dwie sale komputerowe, bardzo nowoczesne pracownie chemii, biologii, fizyki i robotyki z zestawem wijków (gogli) wykorzystujących w nauczaniu wirtualną rzeczywistość.



Wspomnienie szkolnego dinozaura



Jerzy Widel
Z kapelusza

Nie miewam złych wspomnień z lat pobierania nauki w sądeckich szkołach. Dlatego też mam zwykle dobre skojarzenia z Dniem Nauczyciela. Boleję jedynie nad tym, w jakich obecnie czasach przyszło belfrom pracować. Przy okazji współczuję też diatwie szkolnej czasów zarazy.

Bywa, że od czasu do czasu spotykam się na sądeckich ulicach z panią Ireną Grońską-Drobot, moją pierwszą wychowawczynią i nauczycielką wtedy w „szkole specjalnej”. Tak, to była nietypowa szkoła w latach 60-tych, jak to się mówiło „za Gomułki”. Po pierwsze jedyna szkoła podstawowa koedukacyjna w Nowym Sączu, po drugie byliśmy „królikami doświadczalnymi” dla przyszłych kadr nauczycielskich. Była to bowiem Szkoła Podstawowa nr 6 im. Klementyny Hoffmanowej – szkoła ćwiczeń. Mieściła się naprzeciw obecnego dworca autobusowego, który jeszcze nie istniał, był tam wtedy plac targowy. W jednym skrzydle budynku funkcjonowała moja szkoła siedmioklasowa, w drugim skrzydle Studium Nauczycielskie. Tak więc przyszli nauczyciele szkolili

się na nas, jak prowadzić praktyczne lekcje. Łatwo dla nich, a i dla nas nie było. Wszak nie każdy ze słuchaczy SN miał talent pedagogiczny, zaś w przypadku męskiej części studentów często studium było dla nich jedynie ucieczką przed obowiązkową służbą wojskową.

W tychże czasach gomułkowskich było ciekawie o tyle, że w klasie wisiały na ścianach portrety wspomnianego „Wiesława” Władysława Gomułki i „lysego” Józefa Cyrankiewicza a rozdzielało ich godło państwowe. W takiej to scenerii ks. Stanisław Trytek prowadził w klasie lekcje religii. Później po komunii świętej w drugiej klasie ksiądz już do szkoły nie przyszedł. Był rok 1960 i na lekcje religii przeniesiśmy się niedaleko, przez mur do kościółka na Starym Cmentarzu. Tam w sposób aktorski i emocjonalny uczył nas Nowego Testamentu znany powszednie wtedy

w Sączu ks. dr Teodor Badawika. Oj, nie było z nim lekko i czasami za złe zachowanie przeganiał nas ze świątyni, co przyjmowaliśmy z wielką radością, bo mogliśmy hasać po cmentarzu i spożywać świeże liście szczawiu. Od wielu, wielu lat nie ma już Szkoły Ćwiczeń nr 6 ani też Studium Nauczycielskiego, ani lekcji religii w kościele na Starym Cmentarzu.

Lata pacholące to piękny czas L nauki (to dzisiaj pewnie dziwnie zabrzmie?). W „pierwszej budzie” czyli Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza spotkałem się z plejadą wybitnych i szanowanych nauczycieli. Wielu ze stażem przedwojennym i latami okupacyjnego konspiracyjnego nauczania. Byli to profesorowie: Mieczysław Wieczorek, Roman Gessing, Franciszek Grodkowski, Oktawian Duda, Witold Tokarski, Stanisław Choczewski, dyrektor

Alfons Gargula, czy były partyzant AK ks. Józef Gucwa – nauczyciel religii w kościele pod wezwaniem św. Kazimierza, później biskup. Obok nich grono młodych, wykształconych wkładających już w inny sposób wiedzę do głów.

Trafilem do liceum też w ciekawych czasach, bo do drugiego koedukacyjnego rocznika. Przedtem szkoła była tylko męska. A kiedy dzisiaj opowiadam, że obowiązywał w niej niemal styl wojskowy (obowiązkowe mundurki szkolne, charakterystyczne nakrycie głowy rodem z czasów austriackich i oczywiście włosy na zapałki jak u rekruta amerykańskiego) to niewiele mi osób wierzy, nazywając mnie dinozaurem albo archeologiem. Niech tak już będzie, co nie przeszkadza mi z miłością wspominać moich belfrów. Czy to nie dziwne w dzisiejszych czasach?

Kiedy dzisiaj opowiadam, że w szkole obowiązywał niemal styl wojskowy (obowiązkowe mundurki szkolne, charakterystyczne nakrycie głowy rodem z czasów austriackich i oczywiście włosy na zapałki jak u rekruta amerykańskiego) to niewiele mi osób wierzy, nazywając mnie dinozaurem albo archeologiem

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.
www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Jerzy Cebula,
Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Dariusz Grzyb
Iwona Kamieńska,
Klaudia Kulak,
Agnieszka Małeczka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Krystyna Pasek,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Aneta Buczek,
a.buczek@dts24.pl,
tel. 570 689 311
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:
Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Klikaj pełnymi garściami. Czytaj, słuchaj, oglądaj.

dts24.pl **TWÓJ PORTAL TERAZ**
W NOWEJ ODSŁONIE.

kupuj



online



przez telefon

odbieraj



w domu



w sklepie

**ZAPROJEKTUJEMY
KUCHNIĘ I ŁAZIENKĘ
DLA CIEBIE**

Szczegóły w markecie i na obi.pl

OBI

